



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjapowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Agencja Arte, Michał Bechta
ul. Dokudowska 1a
21-500 Biała Podlaska
tel. 502 218 563

Wydanie pisma
zrealizowano przy
pomocy finansowej
Województwa Lubelskiego



Pismo współfinansowane
z środków Miasta Chełm



Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Potrzeba kształtowania myśli narodotwórczej	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	5
Teologia narodu – od demografii po wzorce kulturowe	
<i>ks. Ryszard K. Winiarski</i>	8
O potrzebie i sensie historii (cz. II)	
<i>Marian Surdacki</i>	10
Wincenty Pol – życie (cz. II)	
<i>Władysława Bryła</i>	13
Ojczyzna	
<i>Jan Kasprowicz</i>	16
Wyznanie wiary	
<i>Rajmund Bergiel</i>	16
<i>Fundamentem jest system wartości zawarty w Dekalogu, z o. dr. Rafałem Aleksandrem Wilkowskim OCD</i> <i>rozmawia Sylwia Burzyńska</i>	16
Wino w kulturze ludzkiej cywilizacji – wpływ umiarkowanej konsumpcji win na zdrowie człowieka	
<i>Jan Fiedurek</i>	20
<i>Co tam było między nami to było!</i> <i>Zapomnijmy o tym, kiedy Polska się wali – czyli rzecz o dobrym człowieku Kazimierzu Czernickim</i> <i>Zbigniew Waldemar Okoń</i>	22
Cienie czasu	
<i>Longin Jan Okoń</i>	27
Gorycz	
<i>Longin Jan Okoń</i>	27
* * *	
<i>Nadija Humeniuk</i>	27
Świadectwo o śp. Józefie Gorzale	
<i>Krystyna Wojtalik</i>	28
Polska oczekuje czynu, a nie narzekania	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	29
Fraszki refleksyjne	
<i>Jan Fiedurek</i>	32
Głos w dyskursie o chadeckim nurcie życia politycznego	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	33
Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: czerwiec – lipiec 2017	
<i>opr. ks. kan. Grzegorz Szymański</i>	36

Od redakcji

Po zaproszeniu do dyskursu nad stanem naszej świadomości historycznej, potrzeby myślenia i podejmowania czynu zgodnego z racjami państwa (przesłanki państwowotwórcze), wskazujemy na imperatyw zatrzymania się nad aktywnością wyzwalaną myśleniem narodowotwórczym. Do tego rodzaju refleksji zapraszamy od dawna. Bieg wydarzeń w ojczyźnie wymaga, aby w kontekście najnowszych wyzwań konsekwentnie definiować przestrzeń narodowotwórczą. Na naszych oczach, z naszym udziałem, toczy się bowiem spór o tożsamość narodową, o to, czy pozostaniemy nowoczesnym narodem, rozumiejącym otoczenie zewnętrzne, ale z zachowaniem tych wszystkich czynników, które konstytuują nas jako naród. Bez żadnych kompleksów, w pełni świadomych swojego dziedzictwa, swoich narodowych interesów, musimy podjąć dyskusję z dzisiejszym światem, zarówno wewnętrznym, w rozumieniu sił sytuujących się wewnątrz naszego państwa, jak i rzeczywistości międzynarodowej, czyli zewnętrznej. Tego obowiązku nie możemy nie podjąć. I musimy poprowadzić go tak, aby nasza substancja narodowa, duch narodu, jego specyfika, niepowtarzalność, żywotne interesy dnia dzisiejszego i czasu przyszłego, nie zostały narażone na szwank, więcej, by potrzeby dziejowych wyzwań nie zostały zmarnowane. Możemy się spierać i ów spór przyjmijmy za naturalny wyraz różnicy postaw, przyjmowanych wartości, odwoływania się do różnych tradycji, ale musimy wyznaczyć podstawowe standardy sporu o Polskę, od których odstąpić nie można. Musimy zrozumieć (ogarnąć) rację stanu narodu (państwa) i przyjąć ją za wspólny, niepodważalny punkt odniesienia, jako dobro wspólne, pozostające warunkiem sine qua non jakichkolwiek rozważać (dysput) o ojczyźnie. Musimy wyraźnie wskazać, wykrzyczeć wręcz, że brak respektowania tego Rubikonu spycha nas już tylko w obszary zdrady narodowej. Niedopuszczalne jest, aby przesłanki natury partyjnej, wpływowych środowisk, kast, grup interesu, coraz częściej wpisanych w struktury ponadnarodowe, stawały się narzędziem rozbijania bezpiecznego bytu narodowego. W edukacji obywatelskiej ponownie musimy powrócić do elementarnego zadania, sprowadzającego się do wyjaśniania, że dobro Polski musi pozostawać wartością nadrzędną, pozostającą poza jakimkolwiek relatywizowaniem. Dzisiejszej Polsce

potrzebne jest poważne ożywienie społeczne, które będzie w stanie podjąć to wyzwanie. Stale niezbędni są ci, którzy rozumieją interes publiczny, narodowy, a w swoich dążeniach pozostają uczciwi, otwarci na podjęcie służby w budowaniu wydolnych, czytelných struktur państwa, służących wszystkim, a nie tylko wybranym. Nasze państwo, jako byt egzemplifikujący dobro wspólne, troskę o warunki życia wszystkich obywateli, musi stawać się siłą narodowotwórczą, nakreślającą kierunki rozwoju, bezpieczeństwa, swobodnego, suwerennego bytu. Musimy sięgnąć po najlepsze wzorce z przeszłości, zauważyć wysiłek rąk i intelektu tych wszystkich, którzy służyli sprawie narodowej. Każdy rodzaj służby rozpoczyna się od wiedzy, przygotowania, stąd naprawa państwa musi rozpocząć się od naprawy oświaty. Musimy wymagać od nauczycieli, polskich rodzin, od tych wszystkich, którzy rozumieją, czym jest wspólnota narodowa, jako sfera konkretyzacji pozycji narodu pośród innych nacji. Nikt z nami nie będzie się liczył, jeżeli nie będziemy posiadać swojego potencjału wytwórczego, odpowiedzialnego myślenia o kraju, wydolnego sądownictwa, bezpieczeństwa socjalnego, kulturowego, jeżeli nie zachowany tożsamości narodowej. Czas historyczny ciągle nam sprzyja, choć nie wiemy, jak długo jeszcze, stąd pojawia się presja czasu w podjęciu tego, co dotąd spychaliśmy w niewykorzystane szanse dziejowe. Polsce niezbędna jest aktywność, wysiłek tworzenia, budowania, a nie narzekania, czy walki jedynie o tracone przywileje, a dotąd utrzymywane kosztem podstawowej części narodu. Stwórca obdarzył nas rachunkiem sumienia, także w odniesieniu do życia w wspólnocie, a narodowa należy do podstawowych. Nie zagłuszajmy zatem tego głosu wnętrza, z pokorą stańmy w obliczu tego, co w wymiarze ziemskiej ojczyzny urasta do zbiorowej odpowiedzialności. Z systemu komunistycznego wyszliśmy przetrąceni, bez sił na odnowę moralną, która przesądza przecież i o naszej relacji do przestrzeni polskości. Nie mieliśmy wówczas własnego państwa, zamiast troski o naród wlewano nam racje *ojczyzny światowego proletariatu* i jako naród ulegaliliśmy, karłowacieliśmy, traciliśmy zmysł narodowotwórczy. Z tych racji tak łatwo nam teraz podsuwać wizje ponadnarodowe, dyktowane chęcią zniszczenia cywilizacji łańskiejskiej, częścią której pozostaje kultura polska. Uwierzymy, że nie ma takiego

determinizmu historycznego, który pozbawia nas wolności, godności, który zabiera nam możliwość porządkowania polskiego domu. Ci, którzy tak twierdzą, nie sytuują się po stronie troszczących się o nasz byt narodowy. Myśl narodowotwórczą przyjmijmy zatem za imperatyw naszej postawy patriotycznej, otwartej, racjonalnej, pełnej troski o czynniki konstytuującej nas jako naród. Polskość nie wyklucza postępu, nowoczesności, trzeba ją jedynie rozumieć, czuć, przyjąć za tworzywo budowania pozycji narodu i państwa. Wykrzeszmy z siebie niezbędną narodową – ale nie nacjonalistyczną – aktywność, czyn, myśl, inspirację.

Zbiorowym wysiłkiem mamy odpowiadać za własne państwo. Imperatyw odpowiedzialności w równej mierze wskazuje na troskę o wszelki przejaw sił narodowotwórczych. Każdy czas historyczny odwołuje się do nagromadzonych doświadczeń, ale oczekuje też odczytania wyzwań w pojawiającym się tle dziejowych zaistnień, odpowiedzialności za oblicze dnia dzisiejszego, przyjmowanych rozwiązań, pozostających wyrazem troski o substancję narodową. W takim postrzeganiu pochylmy się nad kolejnymi rozważaniami z zakresu teologii narodu Ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego, duszpasterza, poety, literata, patrioty, zarażającego radykalizmem swojej wiary, ale i powinnościami wobec ziemskiej ojczyzny. W tym kontekście popatrzymy na teksty o potrzebie aktywności, a nie narzekań, bierności, lenistwa ducha, usprawiedliwień aktualnej niemocy poprzez wpisywanie jej w historyczne odniesienia. Z taką intencją sięgnijmy również po zamieszczone wiersze, dotyczące podstawowych pytań egzystencjalnych, czy budowania relacji wobec przestrzeni polskości.

Zapraszamy do II części opracowania prof. dr. hab. Mariana Surdackiego z KUL. Znakomitym akademickim wykładem upomina się o przywrócenie właściwego nauczania historii na różnych poziomach edukacyjnych. Odnosząc się polityki historycznej ostatniego ćwierćwiecza wskazuje wprost na intelektualne i formacyjne skutki rugowania historii z polskich szkół, w tym wyższych. Podnosi, że poziom wiedzy historycznej nawet u studentów uniwersyteckich, a przez to i absolwentów, jest zastraszająco niski. Stawia pytanie, jak można, na tak jałowej glebie świadomości historycznej – a przez to i kulturowej – budować więzi z własnym krajem, ojczyzną? Upomina się również o obecność w nauczaniu historii regionalnej, która staje się swego rodzaju wprowadzeniem do historii narodu. Swoje konstatacje kończy czytelną dozą

optymizmu, przedkładając wiarę, że polityka historyczna ostatnich dwóch lat doprowadzi do przełamania niszczących trendów. Wszyscy odpowiedzialnie myślący o Polsce chcieliby, aby ta wiara Profesora Mariana rzeczywiście skonkretyzowała się.

Stale podnosimy, że jednym z wyrazów troski o dziedzictwo jest przybliżanie tych postaci i ich dzieł, które w sposób szczególny wpisały się w historię narodu. W poprzednim numerze zamieściliśmy pierwszą część opracowania prof. dr. hab. Władysławy Bryłowej, ukazującego życie Wincentego Pola, znakomitego polskiego poety, z niekwestionowanymi zasługami w procesach budzenia i kształtowaniu uczuć patriotycznych kolejnych pokoleń Polaków. W przedkładanej drugiej części Pani Profesor podejmuje narrację wokół czterech zasadniczych wątków, co staje się pochodną jego biografii: pisze o W. Polu jako geografie, jego dziedzictwie wpisanym w królewski Kraków, skali zakotwiczenia w dziejowym doświadczeniu Lwiego Grodu, z obecnością w Ossolineum, by przenieść czytelnika do Lublina i wskazać na historyczne wpisanie w przestrzeń tego miasta. Czekamy na kolejne teksty Pani Profesor o tym znakomitym Polaku, ukazujące różne aspekty jego narodowej aktywności.

W rozwój ludzkiej cywilizacji nieuchronnie wpisana została obecność różnych alkoholi. Prof. dr. hab. Jan Fiedurek przekonuje, że najszlachetniejszym spośród nich jest wino. Wskazuje na jego genezę i rolę w poszczególnych kulturach, poczynając od zamierzchłych czasów – mierzonych tysiącleciami – po dzień dzisiejszy. Jako znakomity specjalista od żywienia – w oparciu o naukowe przesłanki – przekonuje, że umiarkowane spożywanie wina pozytywnie wpływa na zdrowie człowieka. Najdoskonalszym owocem do jego wytwarzania pozostaje winogrono, ale znakomicie nadają się i inne owoce. Można przyjąć, że po ten tekst z zainteresowaniem sięgnie wielu czytelników. Wizja butelki czerwonego wina powinna nas uspokajać, natomiast kolejne fraszki Pana Profesora będą – wzorem poprzednich – *rozgrzewały do czerwoności*. Jednych z racji niezwykle celnego dotykania istoty poruszanych spraw, a drugich, że właśnie z taką konsekwencją obnaża ludzkie słabości, zagubienia w sferze wartości, małostkowość i egoizmu w życiu publicznym, braku odpowiedzialności i skali relatywizowania kolejnych sfer życia. Można z nimi nie zgadzać się, ale nie można ich nie zauważać.

Zapraszamy do zatrzymania się nad wierszem i wyrazem plastycznym okładki tomu

wierszy Nadiji Humeniuk, poetki, literatki, publicystki z Łucka. Paproć pozostaje rośliną uosabiającą tajemnicę, podobnie tajemnicą pozostaje piękno kobiecego ciała, odczytywane oczywiście w kanonie klasycznym. Te dwa rysy świetnie połączone zostały w przygotowanej symbolice. Poetka wprowadza czytelnika w podstawowe rozważania o przemijaniu, ludzkim losie, poszukiwaniu sensu życia, treści konstytuujących człowieka jako osoby. W ludzką strukturę bytową wpisana została i cielesność, wszak pozostajemy bytem złożonym z dwóch wymiarów. I tej cielesności, skażeni ponowoczesnością, nie potrafimy dzisiaj odczytywać. Formacje promujące relatywizm, hedonizm, czy wręcz nihilizm, cielesność kobiety sprowadziły do „seksu”, biologicznego odbioru, strumienia popędu, uprzedmiotowienia kobiety, negując tym metafizyczną głębię kobiecego piękna. Tym trendom uległy najpierw kobiety, świadomie, albo bezrefleksyjnie ulegając modzie, rezygnując z pozostawania depozytariuszami tego szczególnego daru. Ten sposób biologicznego odbioru kobiety stał się na tyle obecny, silny, że ulegają mu, przynajmniej w warstwie semantycznej, nawet piszący w nurcie antropologii chrześcijańskiej, używając pojęcia „seks”. Jest tyle innych kategorii, które znakomicie oddają kobiecą cielesność. Zważmy, co za paradoks czasów, kobiety świadomie odrzucają ten wymiar, który jest niepowtarzalny, wprowadzający w jedyne w swoim rodzaju piękno, w łączności z szczególną subtelnością. Nie przywrócimy normalnej narracji o godności kobiety, o tym, co przynosi głębią swojego istnienia, bez powrotu do podstawowych kategorii metafizyczno-estetycznych. Okładki tomu poezji Nadiji Humeniuk są plastycznym wyrazem niezbędności takiego powrotu.

Zapraszamy do lektury wywiadu, jakiego Sylwii Burzyńskiej, chełmiance, absolwentce studiów historycznych, udzielił o. dr Rafał Wilkowski OCD, od lat przebywający na obczyźnie, w Rzymie, najpierw jako student seminarium, później doktorant Papieskiego Uniwersytetu Laterańskiego, a następnie sekretarz Generała Zakonu. Przez tak odczytywany – ale i podejmowany – dar powołania przyjął służbę Kościołowi powszechnemu. Z tekstu wywiadu wylania się szereg wątków, w tym możliwości, ale i potrzeby, godzenia nie tylko europejskości, ale treści globalnych z polsnością, której nie wyrzeka się i nie wstydzi. Odpowiedzialni synowie Kościoła – w równie mierze dotyczy to świeckich – stają przed dziejową koniecznością prowadzenia dyskursu z współczesnymi formacjami kulturowymi, prądami filozoficznymi, Ojciec Rafał

wskazuje, jak to wyzwanie podejmować. Nie uosabia tych, których porywa chwilowy awans, np. polityczny, podnoszony do rangi życiowego sukcesu. On wpisuje się w krąg osób, które – po osiągniętej pozycję, traktowaną w kategoriach służby – sięgają ciężką, systematyczną pracą, wysiłkiem intelektu i rygoru ducha, by odpowiedzialnie przyjmować powierzane zadania.

W poprzednim numerze potrzebę przybliżenia postaci Kazimierza Czernickiego podjął się gen. dr Jacek Pomiankiewicz, podnosząc, że ciągle pozostaje on za mało znany, a przez to i właściwie nie doceniany. Ten wysiłek edukacyjny, ale i kształtujący naszą wrażliwość historyczną, w tym numerze kontynuuje Zbigniew Waldemar Okoń. Obydwaj Panowie, z pozycji historyka i krytyka literackiego, swoimi znakomitymi szkicami, ukazali wkład zasłużonego obywatela Chełma doby II Rzeczypospolitej Polskiej w duchowe dziedzictwo Niedźwiedziego Grodu. Chcemy wierzyć, że po lekturze tych tekstów żaden chełmianin nie odważy się argumentować, że K. Czernickiego mamy prawo nie znać, że nie zasługuje na upamiętnienie w znakach plastycznych, wpisanych w przestrzeń Chełma. Odtąd tego rodzaju kontestacje pozostaną wyłącznie wyrazem dyletanctwa, albo inspiracji środowisk przeciwnych ukazywaniu tych mieszkańców naszego miasta, którzy swoimi czynami świadczyli o darze umiejętności odczytywania racji stanu państwa.

Krystyna Wojtalik, wieloletni dyrektor Szkoły Podstawowej nr 4 w Chełmie, przedkłada świadectwo o śp. Józefie Gorzale, nauczycielu, człowieku o wielkiej wrażliwości. Zapisał jedną z najpiękniejszych kart w ruchu chełmskiej Solidarności. Jego dzieło życia na trwałe wpisane zostało w dziedzictwo Chełma. Nie możemy zatem o Nim zapominać. Tekst Pani Dyrektor jest równocześnie świadectwem o postawach chełmian u zarania III Rzeczypospolitej Polskiej. W całej ostrości ukazuje, na ile – jako społeczeństwo – pozostawaliśmy w gorsetach *homo sovieticus*. W jakim zatem zakresie, w takich postawach aksjologicznych, pozostajemy po dzień dzisiejszy? Przecież w naszym mieście publicznie podniesiony głos, upominający się o obecność w zbiorach miejscowej biblioteki tygodników katolickich, potraktowany został za wyraz nienormalności, a osobę przedkładającą go w lokalnej prasie i na stronach internetowych uznano za *chorą, nawiedzoną*. Są to gorzkie refleksje, ale realnie wpisane w aktualne postawy. W podejmowanych dyskusjach o duchowej kondycji mieszkańców Chełma wpiszmy zatem i te doświadczenia.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom przygotowanych tekstów, zarówno świeckim, jak i duchownym. Wspólnie kontynuujemy podjęte przedsięwzięcie, przyjmując je za naszą powinność. Przypominamy, że w wersji

elektronicznej wszystkie numery „Powinności...” są dostępne na stronie: odkupiciel.chelm.pl (zakładka „Powinność”).

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Potrzeba kształtowania myśli narodotwórczej

Eugeniusz Wilkowski

Przez kategorię narodu najogólniej przyjmuje się wspólnotę wytworzoną w procesie dziejowym, na ukształtowanie której miały wpływ czynniki etniczne, polityczne, ekonomiczne, społeczne, kulturowe i z reguły posiadającą swoje terytorium. Ważnym elementem konstytuującym go jest istnienie świadomości narodowej, postrzeganie własnej zbiorowości jako narodu i poczucie identyfikacji z nim. Naród należy do tych zbiorowości, które często stają się przedmiotem dociekań, refleksji, zarówno w wymiarze publicystycznym, literackim, a przede wszystkim naukowym. Szczególniej zajmuje się nim kilka dyscyplin akademickich, a każda spośród nich podkreśla te treści, które przyjmuje za podstawowe. Z reguły wskazuje się na pewne stałe kryteria spełniające warunek zaistnienia narodu: wspólnotę pochodzenia, kulturę, język, religię, style życia, uwarunkowania mentalne. W przypadku narodów europejskich akcentuje się rolę państwa w powstawaniu narodu, acz nie w odniesieniu do całego kontynentu. Niepodważalne znaczenie w procesie kształtowania się narodu wywarła kultura, szczególnie symboliczna, potrzeba przyjmowania myślenia szerszymi spojrzeniami (kryteriami), oderwania się od partykularyzmów swojej grupy, czy warstwy społecznej, na rzecz postrzegania zbiorowości szerszej, ujmującej rację narodowe. Muszą pojawić się więzi wyrosłe ze wspólnoty przekonań, terytorium, poczucia przynależności, wpisanej w powstawanie i przeżywanie emocjonalnych związków. Więzy te wykształcały się w długim społecznym i kulturowym procesie. Nie są one do końca precyzyjnie sformułowane, ale funkcjonują w świadomości jednostek tworzących naród, a wyrazem czego staje się twórczość artystyczna, czy przyjmowane postawy. Pewne wzorce kulturowe, zapisane dotąd elicie, rozszerzały się na inne kręgi

społeczne, umiejące brać odpowiedzialność za swoją zbiorowość, potrafiące się z nią identyfikować. Z czasem w nauce wyodrębniło się kilka koncepcji narodu, a każda z nich zwraca uwagę na eksponowane przez siebie akcenty. Biologiczne ujęcie narodu odwołuje się do pewnych skłonności determinowanych biologicznie, a postrzeganych jako cechy wspólne, np. do agresji, podnosząc równocześnie, że sam przedmiot ich ekspresji należy już do sfery definiowanej kulturowo. Koncepcja polityczna akcentuje relacje powstałe pomiędzy narodem a nacjonalizmem (np. Ernest Gellner), podnosząc, że idea nacjonalizmu jest pierwotna, a powstanie narodu jest jej ekspresją. Naród definiowany poprzez nacjonalizm przyjmuje postulat pokrywania się granic etnicznych z państwowymi. W rozważaniach o narodzie często przyjmuje się związek pomiędzy formującymi się narodami a ich pierwotnym podłożem etnicznym. Związek ten jest podnoszony przez kulturalistyczną koncepcję narodu. Wedle niej grupa etniczna i naród pozostają zbiorowościami o charakterze wspólnoty, określanymi przez odrębną tożsamość i odrębność kulturową. W tym ujęciu istotą narodu staje się autoteliczna kultura wybranych (wyspecjalizowanych) dziedzin życia.



Jan Matejko, Rok 1863 - Polonia

Przy analizie tożsamości narodu wskazuje się na potrzebę poczucia ciągłości, wszak jest on sumą twórczej i odbiorczej działalności jednostek i poszczególnych grup społecznych. Wyrazy kultury narodowej egzemplifikują się w architekturze, muzyce, filozofii, teologii, myśli społecznej, prawnej, literaturze, teatrze, twórczości naukowej. Powstanie i funkcjonowanie kultur narodowych konkretyzuje się przez tworzenie systemów symbolicznych, wyodrębnianych jako właściwych grupie i gotowych do przekazania szerszej zbiorowości społecznej (np. państwu), wreszcie rozszerzenia cech własnej kultury poza granice państw. W kategorię narodu wpisuje się wspólnota idei, z czasem idei narodowej. To ona ostatecznie skupia tę część społeczeństwa, która z nią utożsamia się. Zarysowują się jej interesy, które nieuchronnie trzeba bronić. Idee wpływają na rozwój świadomości narodowej. Coraz większa ilość osób (populacji) poczuwa się do przynależności narodowej i swoje losy osobiste kojarzy z losami narodu. Czuje się zobowiązana do solidarnego działania w jego obronie. Wspólnota narodowa staje się zarówno przedmiotem przeżywania, jak i utożsamiania. Proces tworzenia narodu zaczyna się od stosunkowo nielicznej grupy, określanej też mianem elity. To jej członkowie nadają danej zbiorowości kryteria narodu, definiują go i przyjmowane definiowania przenoszą na pozostałe grupy społeczne. W przypadku naszego kraju o początkach narodu należy mówić wraz z powstaniem państwa polskiego. W refleksji naukowej, o narodzie - w nowoczesnym rozumieniu - wskazuje się na ten dziejowy czas, w którym świadomość narodowa łączy wszystkie grupy i warstwy społeczne. Należy jednak pamiętać, że procesy te nie są jednolite, że warunkowane są różnymi czynnikami i nie zawsze przypisane tylko jednemu narodowi. Z powszechnie występujących - w tym procesie - wskazuje się na terytorium, stanowiące własność danego narodu. Z czasem wyodrębnia się pojęcie ojczyzny, obejmujące wydarzenia i miejsca o szczególnym znaczeniu symbolicznym. Stałymi komponentami świadomości narodowej pozostaje wiedza o wspólnej przeszłości historycznej, to wszystko, co składa się na kategorię dziedzictwa. Nie ma świadomości narodowej bez wyobrażania własnego państwa, choćby tylko legendarnego i aspiracji utworzenia, czy odtworzenia go w przyszłości.

Należy zauważyć, iż w warunkach Polski - z uwagi na doświadczenia historyczne - idea narodu funkcjonuje w sposób szczególny. Podwaliny pod nią zostały położone wraz z przyjęciem chrztu. Początki narodu należy wiązać zatem z

Kościółem, ale także z państwem. Poprzez chrzest kształtujący się naród polski wprowadzony został w przestrzeń kultury łacińskiej, z czasem wiele wnosząc w jej dziedzictwo. W rozumieniu teologicznym, czy też filozofii narodu, przez chrzest został „zakorzeniony” w tajemnicy Objawienia, stał się członkiem „rodziny Bożej”. W rozwoju narodu ważna jest każda ze sfer konstytuujących go, a zatem biologiczna, materialna, ekonomiczna, techniczna, ale o jego istocie stanowią wolni i rozumni obywatele, rozumiejący swoje dziedzictwo, odpowiedzialni za nie. To oni tworzą żywy organizm, dopiero potem powstają różne instytucje polityczne, społeczne.



Jan Matejko, Konrad Wallenrod

Rozważania nad narodem muszą wyrastać z naszych doświadczeń dziejowych, szczególnie okresu rozbiorów. Wówczas naród był uciskany przez państwa zaborcze, musiał trwać bez własnego państwa. Ważnym odniesieniem były dzieje struktur państwa polskiego z poprzednich stuleci, choć Rzeczpospolita Obojga Narodów była ojczyzną wszystkich zamieszkujących ją nacji, to bardzo znacząco wyzwalala troskę o dobro publiczne. To w ten okres wpisał się złoty wiek naszego państwa. Sytuacja uległa gwałtownej zmianie w latach niewoli narodowej. Wiek XIX pozwalał narodowi trwać dzięki kulturze, pamięci historycznej, zrywom niepodległościowym, związkom z Kościołem. Refleksja o

państwie musiała ustępować myśli o narodzie, co nie znaczy, że polska myśl historyczna tego okresu była pozbawiona tworzywa państwowo-twórczego. Z niego wyrastali wielcy budowniczo-ście Polski Odrodzonej w 1918 roku. Niemniej prymat narodu nad państwem był wyraźny. Doświadczenie okresu II Rzeczypospolitej stało się niezwykle istotne. Budowanie własnego państwa zostało brutalnie przerwane. Nastąpił czas wyniszczającej wojny, zmagania się z dwoma okupantami, a potem komunistycznego zniewolenia. Tkanka narodowa była konsekwentnie niszczone. Narodowi miały zostać wyrwane chrześcijańskie korzenie, wytracona tożsamość, odpowiedzialne myślenie kategoriami jego racji stanu. Dzisiaj stajemy przed kolejnymi wyzwaniem, na naszych oczach toczy się bowiem spór o Polskę, o wartości przesądzające o jej tożsamości.



Artur Grottger, Pożoga

Szczególne uwagę należy zwracać na ład moralny, pozostający ręką porządku, harmonii, rozwoju, kształtowania odpowiedzialnych osobowości. W postawach Polaków z przeszłości, podobnie w czasach nam współczesnych, trzeba dostrzegać *sily życiodajne*, dzięki którym naród trwa. Na kondycję duchową rodaków nie można jednak patrzeć bezkrytycznie. Musimy dostrzegać nasze wady narodowe. Zdecydowanym głosem należy upomnieć się o odnowę moralną narodu, piętnować lenistwo rąk i ducha, pijaństwo, prywatę, prymat interesów partyjnych, brak troski o dobro wspólne. Troska o kondycję etyczną narodu musi stać się rdzeniem każdej odpowiedzialnej myśli o przyszłości. Nie można zatem godzić się na wytrącanie porządku wyłaniającego się z ponadczasowego ładu, niezmiennych, realnie istniejących warto-

ści. Narodowi niezbędna jest przestrzeń dziedzictwa, bowiem każdy aspekt teraźniejszość wyrasta z wieków minionych. Naród bez *dziejów, bez historii, bez przeszłości* staje się narodem *bez ziemi, narodem bezdomnym, bez przyszłości*. Nie można wyrzec się tego, *co przez wieki całe w bólu, cierpieniu, męce i krwi, w pracy i trudzie, w żywej wierze i nadziei, kładzione było w tę ziemię*. Dlatego stale należy powoływać się na przeszłość. Powinna ją znać młodzież, aby wiedziała, że *nie jest z kukułczego gniazda*, że w jej żyłach *plynie krew ojców, dziadów i praojców, którzy kiedyś w tę ziemię wkładali trud i pracę, i walczyli o jej byt*. Naród bez przeszłości staje się narodem tragicznym. Z przeszłości nie należy usuwać żadnych kart, trudnych również. To wszystko, czym naród żył, wyrastało z okresów wcześniejszych. Za podstawy dalece nierozważne przyjąć należy ośmieszanie własnej przeszłości. W historii narodu mogą pojawić się okresy *skłócenia politycznego*, wówczas trzeba wykrzesać *takie walory moralne, narodowe, kulturalne*, które pozwolą wskazywać na dobro wspólne. W wymiarze publicznym, narodowym trzeba zachować odwagę myśli, zachowania szacunku wobec własnego dziedzictwa i wolności tworzenia. Przeszłość swojego narodu należy poznawać, rozumieć, oceniać, a przede wszystkim przyjąć ją z szacunkiem. W naszych warunkach postęp narodu jest możliwy jedynie wówczas, jeżeli oparty zostanie na dalszym związku kultury z chrześcijaństwem, jego filozofią, rygorem formacyjnym i intelektualnym. Myśl o narodzie kierować nas będzie ku obszarom refleksji historiozoficznej, filozofii i teologii narodu. Stawiać będziemy pytania dotyczące ducha narodu, jego specyfiki, treści konstytuujących go. W tego rodzaju dyskursach nieuchronnie wkraczać trzeba w sfery dociekań filozoficznych, myśli społecznej, świata literatury, jako szczególnej formy ukazywania narodowych pragnień i dążeń. Czy w ogóle jest możliwa poważna narracja o naszym narodzie bez wnikania w treści tekstów literackich?

Na kanwie powyższych rozważań osadzić trzeba myśl patriotyczną, ujmującą relację z tym, co tworzy rdzeń tkanki narodowej. Jaki ma być nasz patriotyzm? Czym powinien być znaczony? Do jakich wartości, przy wyznaczeniu jego przestrzeni, należy odwoływać się? Przy jego definiowaniu bardziej trzeba skłaniać się ku emocjom, czy wymiarowi intelektu? Czy warstwa emocjonalna jest wystarczająca do uchwycenia jego zasadniczego tętna? Na te, ale i podobne pytania, musimy sobie odpowiedzieć.

Teologia narodu

- od demografii po wzorce kulturowe

ks. Ryszard K. Winiarski

WKościele katolickim zachował się piękny rytuał i zwyczaj poświęcenia pól. Nie wiem jak długo on trwa, ale uczono mnie, że zwyczaj stuletni staje się niepisany prawem. Przez cały maj modliłem się o urodzaj, ale ku zdziwieniu wielu, mówiłem że najpierw modłę się o to, by rodziły się dzieci. Plenność zbóż i warzyw, urodzaj w polu i ogródku uznaję za kwestię ważną, ale wtórną wobec otwarcia małżonków na życie. Płodność kobiet i mężczyzn, odwaga i miłość z jaką gotowi są na powiększenie rodziny, stanowi pierwsze ogniwo narodotwórcze. Oczywiście, dwoje kochających się ludzi nie myśli, że oto postarają się o kolejne dziecko dla ojczyzny, raczej myślą, by zrealizować swoje osobiste pragnienie ojcostwa i macierzyństwa. Jednak najdalszym skutkiem jest umacnianie biologicznej substancji narodu, który musi dbać o zastępowalność pokoleń. Kryzys demograficzny i mentalność antynatalistyczna, to choroby niezwykle groźne z punktu widzenia trwałości społeczeństwa. Lansowanie i legalizacja środków antykoncepcyjnych lub wczesnoporonnych i refundowanie ich z budżetu państwa, jest aktem samobójczym a w dłuższej perspektywie utrwała niewiarę w sens dawania życia. Stoi w rażącej sprzeczności z ponawianymi próbami ratowania pojedynczych istnień ludzkich na oddziałach intensywnej opieki medycznej i sprzymiera się z tzw. ruchami zielonych, które usiłują wmówić, że miłością do planety jest nie dawać życia nikomu więcej. Słowem, abyśmy mogli przetrwać, musimy zabijać. Trudno o bardziej bezwzględne i nieludzkie postulaty.

Absolutną zuchwałością i zdziczeniem są coraz częstsze demonstracje feministek. Żywa ilustracją mogą być „czarne marsze” które przeszły przez Polskę (w tym także przez chełmski zaścianek). Żeby zbyt nie epatować, przytoczę tylko niektóre, łagodniejsze hasła: „Męczy mnie Polska, wisi mi krzyż”, „Szukam lekarza bez sumienia”, „Macice wstały z kolan”, „Macice wyklęte”, „Świecka wagina - święte prawo”, „Wyskrobać sejm”, „Pisopaci won od macic”, „Rząd nam ciąży”, „Zabierz swój różaniec od mojej macicy”. Nie zdziwię się, gdy obecni nastolatki, za kilkanaście lat zechcą głosować

za legalną eutanazją dla obecnego na marszach pokolenia ich rodziców. O jeszcze bardziej drastycznych manifiestach za granicą nie wypada nawet pisać na łamach katolickiego pisma.



Sarkofag św. Wojciecha, fot. ks. R. Winiarski

Kryzys demograficzny może się okazać największym wyzwaniem Polski i Polaków, niezależnie, kto będzie rządził i tworzył parlamentarną większość. Narody giną, nagle lub powoli, albo w wyniku zaplanowanej eksterminacji przez zewnętrznych wrogów, albo na własne życzenie odrzucając najprawdziwszy cud życia, niszcząc je pod byle pretekstem. Przestrzeń stanowionego prawa albo tworzy klimat przyjazny życiu, albo generuje postawy agresywne, schlebując wolności i zuchwałym roszczeniom kobiet z całkowitym pominięciem lub degradowaniem praw nienarodzonych. Nieprzypadkowo fundamentem ruchów proaborcyjnych stała się ideologia tzw. feminizmu głoszącego skrajny indywidualizm i całkowitą autonomię kobiety od wszystkiego: od religii, od Kościoła, od autorytetów, od mężczyzny, a nawet od własnej cielesności. Negacja płci jako oczywistej, bo naturalnej „konstytucji” człowieka i definiowanie jej

jako faktu kulturowego, który się samemu wybiera lub społecznie określa, jest straszliwą pułapką nie tylko dla samych kobiet, ale także dla małżeństwa, rodziny i narodu.

Nie tworzą narodu ludzie, którzy chcą ograniczać rozrodczość mówiąc o tzw. zdrowiu prokreacyjnym kobiet, co głównie się sprowadza do legalnej aborcji na życzenie, dokonywanej już nie tyle w gabinetach dawnymi metodami, ale farmakologicznie przez odcięcie hormonu wzrostu, który warunkuje implantację poczętego życia w łonie kobiety. Wszystkie dyrektywy unijne i ONZ-etowskie, rekomendacje FAO, (Światowej Organizacji Wyżywienia), Banku Światowego, Międzynarodowego Funduszu Walutowego, pod którymi uginają się kraje chcące bronić życia nienarodzonych w tej dziedzinie idą w kierunku: polityki jednego dziecka, antykoncepcji, sterylizacji i aborcji. Do tego trzeba dołączyć wiele organizacji pozarządowych, fundacji i koncernów farmaceutycznych. Polska i życie w Polsce, ma więc wielu wrogów wewnętrznych i zewnętrznych.

Niezwykle ważną kwestią pozostaje lansowany w kulturze obraz mężczyzny i kobiety oraz ich wzajemnych relacji. Święty papież Jan Paweł II posunął się do stwierdzenia, że w świecie najważniejsze jest to, co się dzieje między mężczyzną i kobietą, wszystkie inne jest jedynie pochodną. Musimy powrócić do budowania w młodych ludziach wzorców osobowościowych, do lansowania ojcostwa i macierzyństwa jako najważniejszej przygody życia, ważniejszej niż praca i niepoohamowana konsumpcja. Trzeba pokazywać chłopcom wzorzec mężczyzny i piękno ojcostwa, chronić ich by nie stali się wiecznymi chłopcami, którym dorosłają jedynie zabawki. By nie byli zniewieściałymi typami, bezwolnymi, reagującymi lękiem lub agresją w obliczu wyzwań, z których najważniejszym pozostaje dla nich kobieta! Także religijność nasza obok niewątpliwych cech maryjnych, musi stać się atrakcyjna dla chłopców i mężczyzn. Jak pisze John Eldredge w „*Dzikim sercu*” to, co naprawdę definiuje istotę męskości, zostało całkowicie stracone dla naszego myślenia. Większość mężczyzn uważa, że Bóg postawił ich na ziemi, aby byli dobrymi chłopcami. Właśnie to, uważamy za wzór dojrzałości chrześcijańskiej. Tymczasem warunkiem uchwycenia tego, co konstytuuje mężczyznę, jest zrozumienie trzech fundamentalnych pragnień, kryjących się głęboko w jego sercu: pragnienia stoczenia bitwy, pragnienia przygody i uratowania damy serca. Ale tego nie da się zrobić ani poprzez tanią pobożność, ani przesiadując notorycznie przed telewizorem czy

komputerem, ani także chroniąc się pod płaszczkiem mamusi. To wszystko przypomina klatkę, w której przebywający lew z każdym dniem traci wiarę, że jest lwem. Mężczyzna grzeczny, pluszowy i wiecznie na kolanach, naśladujący swoją matkę, babki, ciotki czy znajome, odbiega od biblijnego wzorca mężczyzny, który Bogu rzuca wyzwanie, pyta Go, polemizuje z Nim, nawet walczy, by ostatecznie wejść z Nim w przymierze. Duszpastersko nie mamy zbyt wiele do powiedzenia mężczyznom. Szkoda! Jest to pilny postulat do przemodelowania działań duszpasterskich.



Jasna Góra, fot. ks. R. Winiarski

Trzeba, być może idąc tropem Gustawa Flauberta, burzyć po kolei wszystkie fałszywe wyobrażenia o kobiecie. W swojej powieści „*Madame Bovary*” przedstawił bohaterkę (*Emmę*) jako szlachciankę zamkniętą w swoich marzeniach, uciekającą od nudnego, wiejskiego życia, która woli życie w mieście lub nawet w klasztorze. Wychodzi za mąż za wiejskiego lekarza choć miał to być ksiądz. Robi to, nie dlatego, że kocha, ale by uciec od samotności. Sądzi, że małżeństwo to wieczna podróż poślubna. Rozczarowuje się po kolei wszystkim, na końcu sobą. Nawet powtarzana zdrada okazuje się robaczym jabłkiem. Życie wystawia rachunek. Oto on: pustka, bezsens i nuda.

Znudzone dziewczęta intencjonalnie czują, że potrzebują prawdziwych kobiet przy sobie. Silnych wewnętrznie, subtelnych, mądrych i pięknych a nie silikonowych, sztucznie modelowanych i pokazywanych w kolorowych periodykach. Takie kobiety nie mając nic wspólnego z życiem, które będą prowadzić i rolami, które przyjdzie im pełnić gdy dorosną. Niestety, spracowane a czasem nie kochane, matki reagują nerwowo i nieodpowiednio na ich dorastanie albo karcąc i zamykając przed światem, albo pozwalając na zbyt wiele. Wychodząc a właściwie

uciekając z tych skrajności młode dziewczęta padają ofiarą niedojrzałych, agresywnych i egoistycznych mężczyzn.



Pola Lednickie, fot. ks. R. Winiarski

Trzeba odkłamać pogląd, że bycie kobietą i matką Polką, to zawsze uciemnienie, niemal martyrologium. Kobieta pełna wiary w Boga, kochana przez Niego i swojego mężczyznę, szczęśliwa, odważna, mająca rozumne, męzne serce, gotowa rozluźnić matczyne uścisk, by dzieci szybko i autentycznie dojrzewały, kobieta która nie chce nikogo „zbowiać” swoją nadopiekuńczością; kobieta mądra i mądrze wymagająca od siebie i od mężczyzn stanowi nie tylko oparcie i azyl, ale jest autentycznym partnerem w trudach codzienności. Ilu obecnych dziadków i babć ma świadomość, że wnuki kocha się zanim się urodzą, a nawet wcześniej, zanim się poczyna, dając im dojrzałych, sumiennych, pracow-

tych i opanowanych ojców oraz mądre, sumienne, dojrzałe uczuciowo i mentalne matki. Wszystko inne to erzac, proteza, jakieś znieczulenie lub próba uzyskania alibi dla popełnionych błędów, grzechów i zaniedbań przy wychowywaniu własnych dzieci.

Tak więc, uważam, że otwartość na życie, właściwy wzorzec mężczyzny i kobiety, relacji małżeńskich oraz budowanie szczęśliwych rodzin to najbardziej narodotwórcze rzeczywistości, którym winny służyć wszystkie instytucje niepodległego i demokratycznego państwa. Jestem głęboko przekonany, że dla tych rzeczywistości nie istnieje żadna sensowna alternatywa, którą moglibyśmy odpowiedzialnie wybrać i uznać za pomysł na życie nowoczesnego, świadomego swojej tożsamości, narodu. To wszystko są pokusy inteligentnie sączone, by zniszczyć delikatną tkankę narodu poświęconego Bogu i Maryi. Musimy umieć te pokusy w porę demaskować. Pamiętajmy, że największa pokusa jaka nawiedziła Jezusa na krzyżu były mistrzostwem narracji i obietnic: „Zstąp z krzyża a uwierzymy Ci”. Trudno o większą i bardziej uwodzicielską obietnicę. Pokusa wielka: Jezus zstąpi z krzyża, a ludzie uwierzą. Mistrzowski wręcz kompromis, w którym każdy robi jeden krok. Czy, w całym nauczaniu, nie chodziło Jezusowi o wiarę ludzi? A jednak Jezus tę pokusę zdemaskował i odrzucił. Nie chciał wiary za wszelką cenę. Czy my będziemy mieli odwagę odrzucić podobne pokusy budowania szczęścia narodu za wszelką cenę?

O potrzebie i sensie historii (cz. II)

Marian Surdacki

„Naród bez znajomości przeszłości (historii) nie ma przyszłości” i nie jest godzien, to motto, które różnymi słowami wyrażali i ciągle wyrażają wielcy i mądrzy ludzie tego świata, między innymi prymas tysiąclecia kardynał Stefan Wyszyński i Jan Paweł II. Ową maksymę można też odnieść do wymiaru regionalnego, indywidualnego, prywatnego, do każdego człowieka. Chciałbym się też nim posłużyć przy formułowaniu refleksji nawiązujących do tytułu mojego artykułu. Potężne państwa i dojrzałe narody w sposób szczególnie dbają o swą przeszłość i historyczne sukcesy, osiągnięcia, które powodują ich dumę, dają poczucie pewności i impuls do dalszego rozwoju.

W Polsce natomiast znajomość historii, zwłaszcza tej martyrologicznej, przywiązanie do własnej tradycji i kultury stało się, co najmniej nie modne, nie praktyczne i nie opłacalne.

Zatroskanie o historię swego narodu czy też dużej ojczyzny wynika najczęściej z potrzeby poznania przeszłości swojej *małej ojczyzny*, regionu, miasteczka, wsi, w których urodziliśmy się, czy w której zamieszkujemy. Wynika nade wszystko z poszanowania i znajomości dziejów własnej rodziny czy rodu. Nie sposób jest kochać czegoś „wielkiego”, nie szanując i nie miłując swego rodzinnego gniazda. To samo jest z patriotyzmem, który zanim przełoży i się na cały kraj, naród czy państwo, musi rodzić się w odniesieniu do rodzimej miejscowości czy ziemi. Dlatego tak wielkie znaczenie w wychowaniu

człowieka odgrywa regionalizm i zainteresowania regionalistyczne, nierozłącznie związane z historią swego miejsca urodzenia. Posiada on wymiar pedagogiczny i to nie tylko dla samych regionalistów ale dla lokalnego społeczeństwa. Członkowie towarzystw regionalnych, których na Lubelszczyźnie jest około stu, to przede wszystkim nauczyciele, którzy swoją pasją i wiedzą oddziałują na uczniów i zarażają ich głębokim uczuciem miłości do *małej ojczyzny*, to najlepsi pedagodzy i wychowawcy propagujący własną kulturę i historię.



Jan Matejko, Święta Jadwiga wśród ubogich

Patriotyzm i wynikające z niego wartości można kształtować, zwłaszcza w młodych ludziach, wyłącznie na bazie świadomości historycznej. Musimy bowiem wiedzieć za co i za jakie osiągnięcia swoją ojczyznę cenimy i dlaczego skłonni bylibyśmy się dla niej poświęcić, łącznie z ofiarą krwi i życia. Patriotyzmu najlepiej uczy historia, heroiczne przykłady bohaterów narodowych. Patriotyzm nie wyniesiony z doświadczeń historycznych, będzie ulotny i powierzchowny, może przyjąć zabarwienie nacjonalistyczne.

Jak ważna jest historia w kształtowaniu formacji człowieka, szczególnie pedagoga, świadczy fakt, że wybitni ludzie polskiej kultury i sztuki byli znawcami narodowej przeszłości. Była ona głównym motywem ich twórczości artystycznej, która kształtowała świadomość narodową w czasie zaborów, przyczyniając się do podtrzymywania polskości i nadziei na wskrzeszenie ojczyzny. Opisywane czy malowane przez nich sceny i fakty z przeszłości naszego narodu służyły ku pokrzepieniu serc, posiadały walor edukacyjny. Nie używając oręża zbrojnego, przyczynili się do wskrzeszenia Rzeczypospolitej. Piotr Skarga – profeta przyszłości

Polski, wieszczowie - Adam Mickiewicz, Henryk Sienkiewicz czy „malarz historii” Jan Matejko, obok merytorycznych osiągnięć w swych dziedzinach, byli przede wszystkim wychowawcami i nauczycielami narodu polskiego, tak jak Erazm z Rotterdamu - wychowawcą Europy

Historia, szczególnie narodowa, jest nauką uniwersalną, powszechną, wręcz misyjną bez względu na rodzaj szkół, studiów i wykonywanego zawodu. Niezależnie od zdolności i zainteresowań jej podstawy winni poznać bez wyjątku wszyscy, by być świadomymi i dobrymi obywatelami swego państwa, odpornymi na manipulacje i wpływy błędnych, niebezpiecznych ideologii. Podobnie jak ludzie wierzący, nie chcąc stracić wiary i nie ulegać pokusie innych religii czy wyznań muszą znać swój katechizm, tak prawdziwy Polak, nie może nim być tylko poprzez fakt urodzenia w swym kraju, lecz swoją polskość powinien identyfikować z tradycją i kulturą narodową.

Historię zobowiązany jest znać przede wszystkim nauczyciel. Jako wychowawca i opiekun, pracujący najczęściej z dziećmi i młodymi ludźmi, posiada w swoich rękach swoiste narzędzie umożliwiające formowanie charakterów, osobowości oraz światopoglądu. Sprawuje on w stosunku do swoich podopiecznych „rząd dusz”. To z tego względu władze komunistyczne zamknęły w 1956 r. pedagogikę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, w obawie, żeby jej absolwenci nie oddziaływali swą katolicko-patriotyczną formacją na dzieci i młodzież, którą władze starały się wychowywać w duchu ateizmu i historii klasowej. Pedagogika okazała się wtedy bardziej niebezpieczna niż „kulowska” historia, po skończeniu której w zasadzie nikt nie miał szans nauczać wtedy w szkole.

Pedagog - nauczyciel nie może sobie pozwolić na ignorancję historyczną. Podstaw historii może nie znać psycholog czy lekarz, zajmujący się leczeniem. Również inżynierom czy chemikom nie jest ona niezbędna do wykonywania wyuczonej profesji, natomiast pedagog występujący w roli wychowawcy, pozbawiony wiedzy o przeszłości, będzie bardzo ubogi i ograniczony w swym oddziaływaniu na podopiecznych. Pomijając już względy patriotyczne, warto przytoczyć kolejne stwierdzenie: „nie samym chlebem człowiek żyje”. Zgodnie z nim historia, literatura, sztuka, malarstwo, teatr dla wielu z nas zaspakaja ważne potrzeby intelektualne, stając się ucztą duchową.

Trudno sobie wyobrazić pedagoga czy wychowawcę pracującego w przedszkolu lub świetlicy szkolnej, który nie odpowiedziałby dzie-

ciom na spontaniczne i zaskakujące nieraz pytania dotyczące podstawowych pojęć, faktów czy postaci historycznych. Niekiedy takie pojawiają przy okazji wycieczek, śpiewania hymnu polskiego, pieśni patriotycznych (np. *Czerwone maki na Monte Cassino*). Marny to pedagog, który nie jest w stanie opowiedzieć małym wychowankom o drugiej wojnie światowej, okresie niewoli, powstaniach narodowych czy też nie potrafi choćby ogólnie wyjaśnić kto to był Józef Piłsudski, Mikołaj Kopernik, Tadeusz Kościuszko, Bolesław Chrobry, Władysław Jagiełło. Ciekawe jest ilu dziś studentów pedagogiki zna wiersz *Kto ty jesteś, Polak mały*, do niedawna *Credo* wychowawczo-patriotyczne, którego dzieci uczyły się od swoich matek i ojców niemal razem z pacierzem. Znajomość bajek, wierszy, piosenek i pieśni patriotycznych, choćby z okresu legionów polskich i drugiej wojny światowej, prześlągniętych ogromną dozą smutku, tęsknoty, ale też radości, dumy i nadziei – symboli tożsamości i kultury narodowej, to obowiązek nie tylko pedagogów ale wszystkich Polaków. Wszyscy bowiem jesteśmy pedagogami, przede wszystkim dla swoich dzieci i młodego pokolenia.



Jacek Malczewski, Nadzieja (środkowa część tryptyku)

Rugowanie historii w szkołach i na studiach pedagogicznych przyniosło trudne do odrobienia straty w świadomości i formacji młodych ludzi. Można mówić w ostatnich latach o „pokoleniu straconym”, niezdolnym do myślenia historycznego i podejmowania wartościowych tematów badawczych. Skutkiem tego jest

drastyczne obniżenie poziomu prac magisterskich i doktorskich. Dodatkowo usunięcie łaciny z programu spowodowało ograniczenie możliwości pisania prac praktycznie do XX w., co najwyżej XIX stulecia.

Studentom brak jest podstawowych elementów wiedzy z zakresu myśli pedagogicznej, nie mówiąc o tym, że większość nie potrafi wymienić więcej niż jednego powstania narodowego, czy dynastii królów polskich, nie zna kolejności epok historycznych. Obecnie na trzecim roku studiów gro studiujących nie słyszało o takich postaciach jak Kwintylijan, Vives, Komeński, Erazm z Rotterdamu a nawet Russo. Jak więc i jakie mądrości oraz wzorce mogą czerpać z przeszłości w swojej pracy wychowawczej i opiekuńczej?

Nastąpił też ogólny spadek poziomu wiedzy i zasobu słownictwa mającego związek z historią. Niepokojąca jest nieznanomość pojęć i ich genezy: takich jak np. życie spartańskie, lakoniczność, praca czy cierpliwość benedyktyńska, postawa rycerska. Wyłącznie negatywne skojarzenia budzą pojęcia średniowiecze czy człowiek średniowieczny (jako głupi, ciemny i zacofany). Zdarzają się sytuacje, że przyszli adepci pedagogiki nie potrafią w ogóle umiejscowić tego okresu w chronologii, nie mówiąc już o określeniu długości jego trwania.

Generalnie poziom edukacji historycznej a zarazem znajomości historii wychowania jest obecnie bardzo zły, najniższy w dziejach pedagogiki istniejącej od prawie stu lat na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Tą smutną konstatację wyrażam jako praktyk i nauczyciel akademicki, prowadzący różne zajęcia historyczne ze studentami pedagogiki przez cztery ostatnie dekady: dokładnie od 35 lat. Jest to zjawisko powszechne i dotyczy wszystkich ośrodków uniwersyteckich. Co najdziwniejsze nie wynika z jakichś zaniedbań czy uchybień, lecz świadomej polityki państwa, respektowanej później w poszczególnych instytutach pedagogicznych, również na KUL-u. Deprecjonowanie historii narodowej w przekonaniu, że jesteśmy przede wszystkim obywatelami Europy, doprowadziło do tego, że młodzi ludzie, w tym pedagodzy, nie znają zarówno historii Europy, jak i dziejów Polski.

Ostatnie miesiące dają jednak pewną nadzieję, że sytuacja w tym zakresie zmieni się na lepsze. Chodzi tu o wdrażaną przez państwo nową politykę historyczną, która przez ostatnie kilkanaście miesięcy skutecznie zmienia patriotyczną świadomość młodych ludzi, wyrabiając w nich szacunek i uznanie do zapomnianych bo-

haterów. Rok 2016 był czasem czczenia i przywracania pamięci Żołnierzom Niezłomnym, Żołnierzom Wyklętym, z pogardą i nienawiścią traktowanym przez 45 lat w okresie PRL-u („zapłute karły reakcji”). Przez 25 lat nie chciała się o nich upomnieć niezależna i demokratyczna Polska. Teraz przyszedł czas ich rehabilitacji, przyznawania im należnego miejsca w historii, w której dotąd często eksponowani byli, ci którzy żołnierzy tych prześladowali. Dziś widać już wyraźne symptomy wychodzenia społeczeństwa z marazmu historycznego, przestajemy wstydzić się manifestowania patriotyzmu i przywiązania do emblematów i godła narodowego. Wyraźnie zwiększa liczba osób eksponujących w swych domach flagę narodową (*Dzień Flagi*), zaś obchody świąt i rocznic narodowych i organizowane na tę okoliczność akademie, przemarsze i manifestacje przyciągają coraz więcej zainteresowanych. Szczególnie na wsiach i w małych miasteczkach pojawił się piękny zwyczaj, grupowego śpiewania pieśni patriotycznych: w plenerze (na placach, rynkach) czy w pomieszczeniach szkolnych i domach kultury (wieczornice patriotyczne). Sam ostatnio w

kilku takich spotkaniach uczestniczyłem m.in. na terenie Gminy Urzędów, mogę więc powiedzieć, że stanowią one doskonałą, wręcz idealną lekcję patriotyzmu i kultywowania tradycji historycznych. Ich inicjatorami i organizatorami byli nauczyciele, dyrektorzy szkół, „prawdziwi pedagodzy”, którzy zdążyli się jeszcze nauczyć historii. Należy uczynić wszystko, by te zwyciężając zaszczerpić młodym pedagogom i zarazić ich pojawiającą się dziś atmosferą odnowy świadomości narodowej polskiego społeczeństwa.

Na bazie tych optymistycznych refleksji, pojawia się nadzieja, że historia ponownie znajdzie należne jej miejsce w szkołach podstawowych i średnich oraz że nauka ta ponownie stanowić będzie, tak jak dawniej, podstawowy kanon w programach studiów pedagogicznych. Taką pozycję posiada historia wychowania i myśli pedagogicznej, np. w uniwersytetach włoskich, o czym przekonałem się przebywając tam często na wykładach w ramach programu *Erasmus*.

Wincenty Pol – życie (cz. II)

Władysław Bryła

Zainteresowania geograficzne Pola wyrosły z pobytu w Tatrach w 1835 roku, z licznych wędrówek po kraju, ze studiów prac uczonych niemieckich: Karola Rittera i Alexandra Humboldta, a także z pasji zbieractwa ustnej twórczości ludowej. Współcześni polscy uczeni – geografowie podkreślają, że „największym osiągnięciem Pola było przekonanie ówczesnych władz o konieczności utworzenia w Uniwersytecie Jagiellońskim Katedry Geografii Powszechnej. Podczas swego pobytu w Wiedniu, jesienią 1849 roku, przedstawił ministrowi wyznań religijnych i oświecenia publicznego wizję nowoczesnej geografii uniwersyteckiej. W dniu 8 listopada tego roku został mianowany „profesorem powszechnej, fizycznej i porównawczej geografii” we Wszechnicy Krakowskiej”. Katedrę tę objął jako znany poeta, dobry mówca i dlatego jego wykłady przyciągały tłumy słuchaczy: studentów i mieszkańców Krakowa. Wykład inauguracyjny zatytułowany *Rzut oka na umiejętność geografii z stanowiska uniwersyteckiego wykładu* odbył się 10 stycznia 1850

roku. Pol określił w nim, że przedmiotem geografii jest cała kula ziemską i wszystkie zjawiska na niej i wokół niej. Wymieniał życie „kosmiczne”, traktując Ziemię jako część układu słonecznego, życie „telluryczne” – naukę o żywiołach, życie „organiczne” i życie „rozumowe” – odnoszące się do człowieka.



Wincenty Pol

Współcześni geografowie twierdzą, że Wincenty Pol był „ojcem” nowożytnej geografii i zapoczątkował badania z zakresu geografii fizycznej, hydrologii, geografii roślin, geologii, geografii zwierząt, etnografii. Uważał, że geografia jest nauką syntetyzującą wiedzę przyrodniczą z filozofią, ujmującą różnorakie zjawiska w czasie i przestrzeni. Wykłady uniwersyteckie Pol łączył z wycieczkami terenowymi, które miały uzupełniać wiedzę teoretyczną, uczyć patriotyzmu i pełnić funkcję integracyjną profesora ze studentami. Wincenty Pol prowadził wykłady tylko przez pięć półroczy (po pięć do dziewięciu godzin tygodniowo). Dzieduszycki pisał:

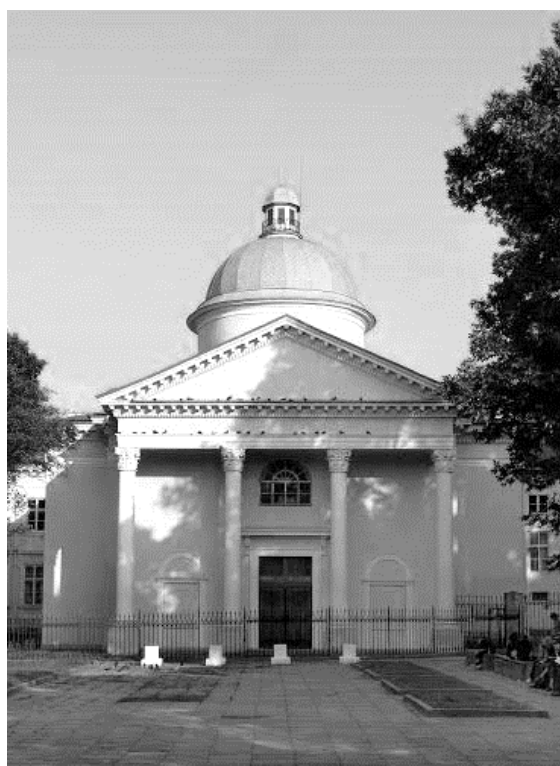
Nie długo wszakże miał cieszyć się swym profesorskim stanowiskiem, bo całe jego życie było podobne do kalejdoskopu z coraz zmieniającymi się kształtami i barwami. Niewyświecone dotąd pokątne matactwo, intrygi i podłe denuncjacje, będącego do niego w pewnej części także dalszym ciągiem poprzednich zawiści, wywołały w najwyższych rządowych sferach grom, co miał ugodzić naraz czterech profesorów Jagiellońskiej akademii. Postanowiono pozbyć się dla miłego spokoju Helcla, Zielonackiego, Mateckiego i Pola. W skutek wyższych poleceń zjechał ówczesny Namiestnik hr. Gołuchowski osobiście do Krakowa ostatniego grudnia 1852 r. i na sam Nowy Rok (1853) dał im dymisję bez ich zapytania, bez awizacji, bez odszkodowania, co przecież wymaga się nawet wobec prostych służących i czego w żadnym cywilizowanym kraju nie ma przykładu.

Bezpośrednim powodem dymisji był tzw. bunt togowy polegający na tym, iż profesorowie UJ nie założyli mundurów austriackich na przyjazd Gołuchowskiego lecz przyjęli go w togach, zgodnie z tradycją akademicką. Pol już wcześniej był oskarżany o nielojalność względem zaborcy. I później los nie oszczędzał poety: w 1855 zmarła jego żona Kornelia (podczas epidemii cholery), w 1857 roku – matka, a sam Pol pod koniec życia stracił wzrok w jedynym oku (na drugi nie widział od dzieciństwa).

Wincenty Pol był szczególnie związany z dwoma miastami: Lwowem i Krakowem. We Lwowie pobierał naukę a później wielokrotnie tu przyjeżdżał. Maurycy Dzieduszycki wspomina: „W marcu 1844 roku zawitał we Lwowie i bardzo ożywił nasze towarzystwo. Bywał często na wieczorach u księżnej Heleny z Górskich Ponińskiej, u Tadeusza Wasilewskiego, u ówczesnego Dyrektora Zakładów Ossolińskich Adama Kłodzińskiego i innych, często czytając lub deklamując z pamięci swe utwory, między którymi były już różne później dopiero ogłoszone rymy ulotne”. Lwów był miejscem jego uwięzienia (po rzezi galicyjskiej) a następnie po uwolnieniu – miejscem pracy w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich (1847-1848). W 1866 roku

w sali radnej miasta Lwowa wygłosił dwadzieścia prelekcji wydanych jako *Pamiętnik do literatury polskiej*, a w 1864 – sześć prelekcji *O muzyce kościelnej*. W okolicach Lwowa mieszkało wielu przyjaciół Pola, u których często bywał, a w Mostkach jego wujostwo p. Ziętkiewiczowie.

Do Krakowa Pol przyjechał pierwszy raz w 1834 roku, po powrocie z Drezna. W swoich listach tak opisuje swoje ówczesne emocje: „to bym siebie w jednej osobie był posłał na zamek do katedry krakowskiej, w drugiej do Panny Marii, a w trzeciej do uniwersytetu, a w czwartej do Sukiennic, a w piątej na mogiłę Kościuszki, a w szóstej w końcu do Seweryna Goszczyńskiego, bo o to spotkanie chodziło mi właśnie w Krakowie”.



Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie

Swój młodzieńczy zachwyt Krakowem poeta wyraził w poemacie *Wit Stwos*, stwierdzając, że Kraków kształtem przypomina orła, podobny jest do ozdobnej lutni, „na której Pan Bóg sam nawiązał struny”, przypomina też rycerski łuk, a naród jego – to niby cięciwa”.

Po trudnych doświadczeniach związanych z utratą stanowiska profesora, po śmierci żony i matki opuścił Kraków. Do Lublina przyjechał Pol dopiero w 1858 roku. Był już znanym poetą i geografem. Wizyta w Lublinie miała charakter sentymentalny, gdyż chciał odwiedzić miasto swojego urodzenia i zaprezentować się lokalnej społeczności jako poeta. O tym drugim aspekcie

wizyty w Lublinie mogą świadczyć listy, które wystosował Pol do biskupa Baranowskiego i biskupa ordynariusza lubelskiego Wincentego Pieńkowskiego. Do biskupa Baranowskiego napisał:

Pół wieku minęło, jak mnie podano do chrztu świętego w farze lubelskiej, a przeszło 25 lat upłynęło jak jestem pisarzem w Narodzie i sprawdzić usiłuję przyrzeczenie, które za mnie na chrzcie świętym złożyli Panu Bogu moi ojcowie chrzestni, otóż nadeszła dla mnie chwila, gdzie bym pragną wraz ze starszym moim bratem Leonem zjechać na miejsce rodzinne i po upływie pół wieku pomodlić się za dusze śp. Rodziców i Ojców chrzestnych w kościele, w którym byłem ochrzczony. [...] Otóż u kresu drogi radbym się zetknął z synami naszego województwa, bo rozumiem, iż jedne myśli i uczucia złożył Bóg w serca synów tej ziemi, a i to nie mam za traf ślepy, że mnie te myśli i uczucia wypowiedzieć padło, które świadczą o przekonaniach wielu i niedoli wszystkich

Biskup Baranowski bardzo uprzejmie odpowiedział na list poety i zaprosił go do Lublina słowami:

Miło nam będzie oglądać ziomka, który stał się chlubą narodu i zaszczytem województwa naszego. Duchowieństwo nasze powita Szanownego Pana jak Brata, bo Wieszczy ludowy spełnia również Kapłaństwo w Narodzie, ku głoszeniu prawdy i wszczęciu cnoty. Nie znajdziesz atoli Szanowny Pan Dobrodziej świątyni, w której Cię do chrztu świętego podano, bo zawistna ręka zniszczyła ów stary pomnik pobożności Leszka, a w nim zarazem i grób Klonowicza, ale znajdziesz jeszcze serca gorące i liczne jeszcze kościoły, w których za przybyciem pańskim za Twą Rodzinę i Twych Ojców chrzestnych szczerze [odprawiamy] modły.

Wreszcie, w połowie lipca 1858 roku przybył Pol do Lublina w towarzystwie córek: Julii i Zofii. Entuzjastyczne przyjęcie w Lublinie: uroczyste zebrania, uczty spowodowały niezadowolone władze rosyjskie (podobnie jak wcześniej w Warszawie) i poeta był zmuszony opuścić miasto.

Zmarł w grudniu 1872 roku i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. O pogrzebie Pola pisał Maurycy Dzieduszycki: „na wieść o zgonie autora *Mohorta* pospieszyły na obchód pogrzebowy deputacje ze Lwowa i Poznania, oraz mnodzy przyjaciele z Królestwa. W kościele P. Maryi, nad trumną wieńcami i kwiatami przyozdobioną, przemówił gorącymi słowami najwymowniejszy podobno dziś kaznodzieja ks. Zygmunt Golian, a na czele duchowieństwa ks. kan. Jan Scypion wiódł niezliczony

orszak żałobny na cmentarz w Rakowicach. Trumnę niosła na barkach swych młodzież, nad grobem przemawiali kolejno Paweł Popiel, dr Skobel i poseł poznański dr Niegolewski, który zakończył swe słowa okrzykiem: „Na Wawel z nim!”. Od młodszego pokolenia złożyli hołd winny jego pamięci Władysław Bełza i dr Ziemia. 13 października 1881 roku prochy Pola przeniesiono do świątyni OO. Paulinów na Skałce.

Pol nigdy nie miał swojego domu, stałej siedziby dla siebie i dzieci, całe życie „pomieszkiwał” kątem lub w wynajętych kwaterach. Paradoxem pozostaje też fakt, że obecny Dworek-Muzeum Wincentego Pola w Lublinie nigdy nie stał się jego domem. Władysława Zossel-Wojtyśiak, długoletnia kustosz Muzeum pisała: „To inicjatywy ks. biskupa Walentego Baranowskiego, wielbiciela poezji Wincentego Pola, wykupiono za fundusz społeczny folwark Firlejowszczyzna z dworkiem, będący niegdyś własnością ojca poety i w roku 1860 przekazano go rodzinie od Obywateli Województwa Lubelskiego w dowód czci i uznania dla Wincentego Pola i jego twórczości”. Za ten dar Pol gorąco dziękował biskupowi Walentemu Baranowskiemu w liście z 18 czerwca 1860 roku: „Z łaski Waszej Mości, a za Jego przewodnictwem obywatelstwa Województwa Lubelskiego, została mi darowana Firlejowszczyzna, miejsce urodzenia mego.

Lublin obdarował Pola nie tylko dworkiem. Maurycy Dzieduszycki wspomina, że „Szanowny biskup lubelski ks. Baranowski, uczcił w swej katedrze pamięć Pola i Sebastiana Klonowicza wielkimi marmurowymi tablicami z ozdobami architektonicznymi i portretami pędzla Strzałeckiego i poświęcił je sam uroczystie po nabożeństwie żałobnym w Grudniu 1876.

Na tablicy Pola wyrytym jest napis następujący:

D. O. M.
WINCENTEMU POŁOWI
URODZ. W LUBLINIE 20. KWIETNIA 1807 R.
ZM. W KRAKOWIE 2. GRUDNIA 1872 R.
PASTERZ DIECEZYI LUBELSKIEJ,
WIELBICIEL DZIEŁ JEGO
1876 roku pomnik ten poświęca.

Tablice w Katedrze Lubelskiej upamiętniające Wincentego Pola, Sebastiana Klonowicza do dzisiaj świadczą o wielkim uznaniu dla dokonanych tych poetów i są strażnikami pamięci o nich.

Ojczyzna

Rzadko na moich wargach –
Niech dziś to warga ma przyzna –
Jawi się krwią przepojony,
Najdroższy wyraz: Ojczyzna.

Widziałem, jak na rynkach
Gromadzą kupczykowie,
Licytujący się wzajem,
Kto Ją najgłośniejszym wypowie.

Widziałem jak między ludźmi
Ten się urządza najtaniej,
Jak pokłask zdobywa i rentę,
Kto krzyczy, że żyje dla Niej.

Widziałem jak do Jej kolan –
Wstręt dotąd serce me czuje –
Z pokłonem się cisną i radą
Najpospolitsze suuje.

Widziałem rozliczne tłumy
Z pustą leniwą duszą,
Jak dźwiękiem orkiestry świątecznej
Resztki sumienia głuszają.

Sztandary i proporczyki,
Przemowy i procesyje,
Oto jest treść Majestatu,
Który w niewielu żyje.

Więc się nie dziwcie – ktoś może
Choć milczkiem słusność mi przyzna –
Że na mych wargach tak rzadko
Jawi się wyraz: Ojczyzna

Jan Kasprowicz

Wyznanie wiary

Choćbyś me myśli przeniknął
aż do dna wszelkich wartości,
jedno z nich tylko odnajdziesz:
- umiłowanie WOLNOŚCI.

Choćbyś me serce otworzył,
żarliwą wiarę ci wyzna,
że ponad wszystko na ziemi
najświętszą zawsze – OJCZYŻNA.

Choćbyś me piersi rozkroił
strojne, jak harfa eolska,
jeden z nich okrzyk dobędziesz,
odzew dozgonnych służb: POLSKA!

Rajmund Bergiel

Fundamentem jest system wartości zawarty w Dekalogu, z o. dr. Rafałem Aleksandrem Wilkowskim OCD rozmawia Sylwia Burzyńska

Ojcie Doktorze, urodził się Ojciec w Hrubieszowie, dzieciństwo spędził w Kurmanowie, na terenie gminy Białopole, tam też pobierał pierwsze nauki. Szkołę podstawową i średnią ukończył Ojciec w Chełmie. W tym mieście odczytany został zatem wewnętrzny głos powołania. Proszę sięgnąć w przeszłość i wskazać

na te determinanty, które przesądziły o wyborze drogi życiowej. Z małego Chełma do wielkiego Rzymu odległości są znaczące, jakimi instrumentami udało się je pokonać?

Urodziłem się i wychowałem na dzisiejszych wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej i

już w latach dzieciństwa otrzymałem wiele darów, które uczyniły mnie zdolnym do przyjęcia tego wszystkiego, co wydarzyło się w moim życiu później. Nie byłoby kolejnych kroków bez tych pierwszych. To tutaj uczyłem się ojczyściej mowy, fundamentalnych wartości, podstawowych relacji. Dane mi było urodzić się i wzrastać w rodzinie, która dała mi klimat potrzebny do normalnego rozwoju, edukację potrzebną do poznania świata oraz wiarę potrzebną do odkrycia mojej życiowej drogi. Wiele z tych darów doceniłem należycie dopiero po latach, patrząc na lata młodości z perspektywy czasu i będąc zdolnym do dojrzalszego widzenia rzeczywistości.

Dorastając, odczytywałem jako kluczowe wyzwanie rozeznanie i realizację mego powołania. Już wtedy starałem się tak patrzeć na moje życie: szukając Bożego planu wobec mnie. To młodzieńcze rozeznanie było dla mnie później nieustannym punktem odniesienia. Wiedziałem, że mogłem dokonać różnych wyborów, ale nie wszystkie byłyby zgodne z tym Bożym planem, nie wszystkie byłyby odpowiedzią na ten wewnętrzny głos, jaki mogłem usłyszeć w ciszy. Determinantem w wyborze życiowej drogi było zatem powołanie. Powołanie to rozeznawałem, służąc przy ołtarzu jako ministrant w parafii pw. Rozesłania św. Apostołów w Chełmie. Powołanie to rozeznawałem, biorąc udział w rekolekcjach powołaniowych w Czernej k/Krakowa. Powołanie to rozeznawałem, jeżdżąc od czasu do czasu do Karmelu w Dysie k/Lublina. Ale też rozeznawałem je w codziennej modlitwie, w czasie nauki w I Liceum Ogólnokształcącym w Chełmie, w czasie wakacyjnej pracy na polu.



Idąc za Bożym zaproszeniem i wstępując do Zakonu Karmelitów Bosych, w najmniejszym stopniu nie wyobrażałem sobie tego, co mnie czekało. Nie ludziłem się tym, że cały czas będę spędzał na samotnej modlitwie w zakonnej celi. Wiedziałem, że Zakon podejmuje też działalność duszpasterską czy naukową, jest obecny w Polsce i w wielu krajach na świecie. Do głowy

jednak mi nie przychodziło, bym właśnie ja miał jechać za granicę na studia czy do posługi. Wielka życiowa zmiana pojawiła się z chwilą, gdy przełożeni zdecydowali o wysłaniu mnie, po filozofii w Lublinie, na studia teologiczne do Rzymu. Wyzwań było wiele. Musiałem przede wszystkim odnaleźć się we wspólnocie międzynarodowej i podjąć naukę w języku włoskim. Musiałem otworzyć się na zupełnie nowe doświadczenia spotkania wielu kultur, nie tracąc własnych korzeni.

Po ludzku patrząc w życiu Ojca udało się bardzo wiele. Podjęte studia w Rzymie, na Uniwersytecie Laterańskim uzyskany stopień doktora, biegłe posługiwanie się trzema obcymi językami, praca w Kurii Generalnej Zakonu Karmelitów Bosych, stała łączność ze wszystkimi zakątkami kuli ziemskiej, nieustanne podróże po wszystkich kontynentach, konferencje, rekolekcje, piecza nad klasztorami Sióstr Karmelitanek Bosych. Służy Ojciec Kościołowi powszechnemu, czy te przestrzenie pozwalają na zachowanie zakonnej pokory?

Bardzo podoba mi się definicja pokory św. Teresy od Jezusa: „Pokora to chodzenie w prawdzie”. Chodząc w prawdzie, mogę odkryć, że wszystko jest darem. Choć każdy dar staje się też wyzwaniem. Każdy dar staje się zaproszeniem do podjęcia wysiłku, by ten dar rozwinąć. Dane mi było studiować, a także posługiwać za granicą. Przyjmuję je jednak z wielką prostotą. Na dziś dzień została mi powierzona pewna odpowiedzialność i chcę ją wykonać jak najlepiej, służąc w ten sposób Zakonowi i szerzej całemu Kościołowi.

Wyjazd do Rzymu i konieczność codziennego porozumiewania się w języku włoskim wymusiły na mnie naukę tego języka. Gdy zasmakowałem możliwości swobodnej komunikacji z innymi, znalazłem motywację do nauki angielskiego i hiszpańskiego. Znajomość języków obcych to bez wątpienia niezwykle ważny element w budowaniu relacji. Ale nie pierwszy i nie jedyny. Długoletni już pobyt w Rzymie nauczył mnie, że podstawowym elementem budowania relacji jest otwartość na drugiego człowieka takim, jakim on jest. A z natury rzeczy drugi człowiek jest odmienny. I tę odmiennność trzeba zaakceptować. Inaczej nie ma podstaw do dialogu.

Studia rzymskie były początkowo częścią podstawowego przygotowania do kapłaństwa. Po ukończeniu teologii w 2002 r. wróciłem do Krakowa i tam złożyłem wieczyste śluby zakonne oraz przyjąłem sakrament święceń. Pragnąłem jednak kontynuować formację intelektu-

alną. Stąd dalsze studia specjalistyczne z zakresu prawa kanonicznego i cywilnego na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim, zakończone obroną pracy doktorskiej. Swego czasu pojawił się projekt pracy o charakterze akademickim. Projekt ten został jednak - przynajmniej czasowo - wyparty innymi potrzebami. I tak w 2012 r. najwyższy przełożony Zakonu powierzył mi funkcję generalnego sekretarza ds. mniszek karmelitanek bosych. Praca ta obejmuje posługę w zakresie konsultacji prawnych, pośredniczenia w kontaktach ze Stolicą Apostolską, formacji siostr, jak też prowadzenia archiwum bieżącego, dotyczącego siostr. Praca ta daje możliwość nawiązywania kontaktów na całym świecie. To bardzo ubogacające doświadczenia.



Przestrzega Ojciec przed podeptaniem przykazań Boskich. Za każdym razem, gdy tego rodzaju zaistnienia pojawiają się, wówczas wkraczamy w wielkie zaciemnienie ludzkiej duszy. Ojciec ma świadomość, że współczesny człowiek coraz częściej, w swoim zagubieniu, sięga właśnie po ten charakter doświadczeń. Doznaje rozpaczy, bólu serca, ale nie potrafi sięgnąć po te siły ducha, intelektu, które pozwolą odkrywać wyzwajające światło. W jakim zakresie temu zagubionemu człowiekowi, wypłukanemu ze stałych, ponadczasowych wartości, można dzisiaj pomóc?

Zmiany zachodzące w społeczeństwie w ostatnich dziesięcioleciach są zmianami szybkimi i radykalnymi. W Polsce zmiany te splatają się z przemianami po upadku komunizmu, a zwłaszcza z uczeniem się na nowo wolności i odpowiedzialności. Zmiany te są swoistym poszukiwaniem własnej tożsamości w nowej rzeczywistości. Problem polega jednak na tym, że zmiany te często są sprowadzane do odrzucenia wartości leżących w przeszłości u podstaw tożsamości, co więcej są sprowadzane do zanegowania Boga i Jego przykazań. A to jest zdradliwy krok. To jest złudzenie, że można zbudować nowy porządek świata bez Boga, całkowicie laicki. To jest współczesna próba wznoszenia

wieży Babel. Budowanie bez Boga jest jednak budowaniem bez fundamentów. Skutkiem zaś jest ruina.

Człowiek jest stworzony na obraz samego Boga. Tym sposobem jest istotą relacyjną. I jedynie w relacji jest w pełni sobą i w pełni się realizuje. Jak długo pozostaje zamknięty na relację, a zwłaszcza na tę wyjątkową relację z Bogiem, pozostaje zagubiony, pozostaje niespełniony.

Wypełnianie Bożych przykazań nie jest celem samo w sobie. Nie chodzi w nim tylko o wierność prawu. Chodzi raczej o ukierunkowanie i uporządkowanie życia, by prowadziło ono ku spotkaniu, ku relacji z Bogiem.

Myślę, że współczesnemu człowiekowi można pomóc, przypominając mu nieustannie o takim porządku świata, w którym fundamentem jest system wartości zawarty w Dekalogu, człowiek zaś jest wezwany nie do tworzenia wartości, ale ich odczytywania i wcielania w życie. Ku temu winny prowadzić prawdziwe przemiany.

W lipcu 2013 roku w Lublinie, w kazaniu wygłoszonym podczas Mszy św. odprawionej na zakończenie pierwszego dnia konferencji „Nie zabijaj. Kościół wobec ludobójstwa na Wołyniu” Ojciec podkreślił, że od korzeni nie można się odciąć. Nie można wyrzec się więzów z własną rodziną w imię przynależności kolektywnej, nie można wyrzec się narodowej tożsamości w imię globalnego obywatelstwa. Ojciec może być postrzegany jako obywatel świata. Od czasu ukończenia w seminarium dwuletniego kursu filozoficznego, w kraju był Ojciec jedynie przez trzy lata, pozostałą część życia kreśliły obowiązki w Rzymie, w oddali od Polski. Skąd u Ojca ta siła sięgania do korzeni, narodowej tożsamości, opowiadania się przeciwko globalnemu obywatelstwu? Przecież wielu rodaków na obczyźnie wyrzeka się polskości.

Moja obecna wizja narodowej tożsamości to owoc wieloletniej refleksji na ten temat. Sama zaś refleksja bez wątpienia wyrosła na kanwie doświadczenia długiego pobytu na obczyźnie.

Pamiętam, że wyjeżdżając do Rzymu pierwszy raz w 1999 r. byłem dosyć zszokowany światem, jaki spotkałem. Rzeczywistość Wiecznego Miasta, a jeszcze bardziej rzeczywistość kolegium międzynarodowego była tak odmienna od tej, znanej mi z rodzinnego domu czy z Karmelu polskiego. W tej sytuacji zrodziła się we mnie bardzo dziwna reakcja. Wydawało mi się, że aby odnaleźć się w tym wielokulturowym świecie powinienem wyrzec się tego, co wyniosłem z ojczystego gniazda. Jakbym się tego bał

czy wstydział. Jakby to było jakąś przeszkodą w byciu Europejczykiem.

Z czasem jednak dostrzegłem mój błąd – błąd polegający na tworzeniu jakieś utopijnej tożsamości pozbawionej korzeni. Zrozumiałem, że trwanie w tym błędzie byłoby głupotą. Zrozumiałem, że tożsamość europejska i polska wcale się nie wykluczają, ale jedna opiera się na drugiej, wręcz zakłada ją jako warunek *sine qua non*. Zrozumiałem, że nie muszę wypierać się bycia Polakiem, by być w pełni Europejczykiem. Dostrzegłem jak bardzo wartości wyniesione przeze mnie z rodzimych kręgów są wartościami, które kreśliły rysy Starego Kontynentu (wspominając choćby poszanowanie godności osoby, wolność, równość wobec prawa, odniesienie w tym wszystkim do Boga [teizm]).

To na bazie tych odkryć niejako powróciłem do rodzinnej Ziemi Chełmskiej czy nawet – sięgając dalej do genealogicznych korzeni – do terenów nadbużańskich i do Wołynia. A jednocześnie mogłem spojrzeć na polskie realia z dystansu, dostrzegając jeszcze jaśniej narodowe blaski i cienie.



o. Rafał z promotorem i recenzentkami pracy doktorskiej

Swego czasu Ojciec zaznaczył, że bez przeszłości jest tylko iluzja nowoczesności, utopia totalnego wyzwolenia. Proszę zważyć, tyle współczesnych formacji kulturowych czy nawet prądów filozoficznych rozłącza wizje pełnego (totalnego) wyzwolenia. Przeszłość, dziedzictwo nie tylko przestają być wartościami, ale stają się przedmiotem szyderstw, kpin, ironii, wyrazem wsteczności. Czy w ramach cywilizacji łacińskiej jesteśmy w stanie podjąć skuteczny dyskurs z tego rodzaju błędem antropologicznym?

Bez przeszłości po prostu nie ma teraźniejszości. Bez rozumienia przeszłości nie sposób zrozumieć teraźniejszość. Stąd też nieznanostwo przeszłości czy odcinanie się od niej wydaje mi

się zwyczajnym absurdem. Niestety, współczesna kultura dosyć często rozbija się o różnego rodzaju absurdy, w tym także i o ten.

Jednocześnie sądzę, iż jest niezmiernie ważne właściwe odniesienie do przeszłości. Nie można dopuścić, by utracić teraźniejszość, tonąc niejako w przeszłości. Przeszłość, historia, doświadczenie mają służyć dokonywaniu właściwych wyborów w czasie obecnie danym i zadanym, unikając powtarzania błędów czasu minionego.

Tę prawdę należy nieustannie pamiętać.

Często Ojciec podkreśla, że odpowiadamy za zachowanie dziedzictwa, ale też, że niesiemy bezpośrednią odpowiedzialność za przyszłość. Dzisiejszy człowiek bardziej przygotowany jest do korzystania z owoców dnia dzisiejszego, w rozumieniu konsumowania, przyjmowania niczym nieograniczonej wolności. Jaka zatem pozostaje szansa na uświadomienie mu poczucia obowiązku, odpowiedzialności, w tym za przyszłość, w rozumieniu zachowania systemu wartości, ludzkiej otwartości na Stwórcę, jako właściwego prawodawcy wszelkiego porządku, racji ostatecznej ludzkiej struktury egzystencjalnej?

Nie tak dawno usłyszałem bardzo proste, ale niezwykle wymowne zdanie: „Człowiek nie po to żyje, aby jeść, ale po to je, aby żyć”. Zupełnie się z nim zgadzam. Uważam za całkiem naturalne to, że człowiek potrzebuje pewnych dóbr, by rozwijać się i wypełniać różnorakie zadania. Ale to korzystanie z dóbr nie powinno przeradzać się w konsumizm. Nie należy zapominać, że korzystanie z dóbr jest funkcjonalne, nie jest ono celem samo w sobie.

To korzystanie z dóbr – darów Bożych i owoców pracy ludzkiej – winno uświadamiać swego rodzaju misję: misję przekazywania przyszłym pokoleniom wielowymiarowego dziedzictwa. Jeśli człowiek chce uniknąć samozagłady, innej drogi nie ma. Człowiek musi zrozumieć i wprowadzić w czyn tę regułę: nie wolno jedynie konsumować dóbr przyjętych od minionych pokoleń, ale należy je ubogacać i przekazywać innym. W ten sposób rozwinęła się cywilizacja i w ten sposób – i tylko w ten – może się dalej rozwijać. Dotyczy to wielu płaszczyzn ludzkiej egzystencji: naturalnej, kulturowej, religijnej itd.

Oczywiście, aby taki proces mógł się dokonać, niezbędne jest wyjście poza granice własnego *ego*. I bynajmniej nie mam tu na myśli tylko moralnego wymiaru ludzkiego postępowania, ale całokształt międzyosobowych odniesień.

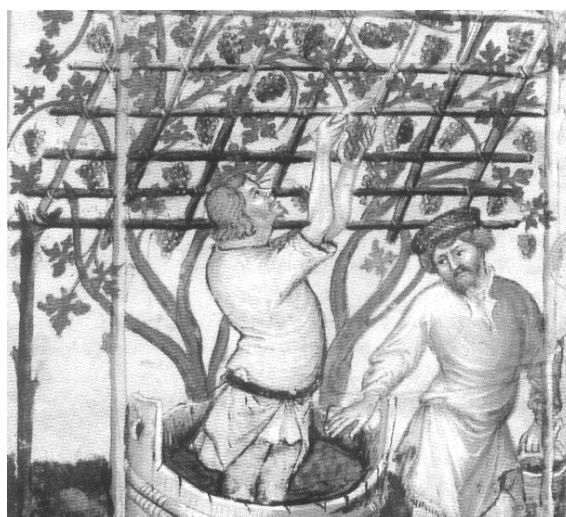
Wino w kulturze ludzkiej cywilizacji - wpływ umiarkowanej konsumpcji win na zdrowie człowieka

Jan Fiedurek

Napoje alkoholowe towarzyszyły ludzkości od tysięcy lat, od momentu stworzenia podwalin pierwszych cywilizacji. Winogrona zaczęto uprawiać już od 7 - 8 tysięcy lat na Zakaukaziu, podobnie długo znana jest sztuka wywarzania wina, której kolebką są wzgórza Kaukazu. Stamtąd wyruszyła w stronę Mezopotamii i Egiptu, docierając aż do Indii i Chin. W starożytnym Egipcie wino, w porównaniu z pospolitym piwem, było szlachetnym napojem spożywanym tylko przez faraonów, możnowładców, a często stosowane było do składania ofiar bogom. Mitologia egipska kojarzy wino z bóstwem słonecznym Ra i Ozyrysem - bogiem ciemności. Smak soku z przefermentowanych winogron znano już w starożytności. To koczowniczy lud nomadów, zamieszkujący Zakaukazie, rozpoczął przetwarzanie hodowanych przez siebie owoców w napój alkoholowy. W klasycznej Grecji Dionizos - bóg wina, był jednym z najważniejszych bogów starożytnej mitologii, w której występował również jako patron odradzającej się przyrody i urodzaju. Ten zwyczaj nomadowie przenieśli w rejon Bałkanów, gdzie dość szybko przejęli go Grecy, a później Rzymianie. Bachanalie, czyli święto Bachusa miały w całym imperium rzymskim ten sam powszechny charakter, co uczyły w Grecji. Również dla Żydów kult wina był istotny w ich religii. Symbolem ziemi obiecanej, który przynieśli emisariusze wysłani przez Mojżesza, była właśnie kiść winogron. Od tego momentu wino jest głównym elementem wszystkich świąt i uroczystości żydowskich. Nic dziwnego, że Jezus z Nazaretu, przemieniając wodę w wino na weselu w Kanie Galilejskiej a następnie ustanawiając podczas Ostatniej Wieczerzy sakramenty Eucharystii oraz kapłaństwa, nadał winu magiczną moc. Miało to niezwykle wpływ na przetrwanie tego trunku w burzliwych czasach średniowiecza i na jego dalszą wędrówkę za pośrednictwem misjonarzy. Również religia muzułmańska toleruje wino - Koran zabrania jedynie nadmiernego jego picia. Słynny lekarz arabski Awicenna napisał: „wino jest przyjacielem mędrców i nieprzyjacielem głupców”. Hipokrates w jednej ze swych

rozpraw pisał, że „wino jest rzeczą cudownie przeznaczoną dla człowieka, jeśli tylko zdrowy lub chory będzie je przyjmował o odpowiedniej porze i umiarkowanie”. Według Ludwika Pasteura ojca enologii „wino można uważać za najzdrowszy i najbardziej higieniczny z napojów” oraz „w butelce wina jest więcej filozofii niż w niejednej książce”.

Wino jest ściśle związane z historią naszej cywilizacji. Trudno bowiem wyobrazić sobie jakiegokolwiek wydarzenie historyczne bez obecności wina, począwszy od wojen czy traktatów, poprzez wyprawy morskie czy lądowe, a skończywszy na weselach i chrzcinach.



Miniatura z XV wieku przedstawiająca winobranie

Wino jest napojem alkoholowym uzyskiwanym w procesie fermentacji alkoholowej moszczu winogronowego, który otrzymuje się z dojrzałych winogron. Zawiera on dostateczną ilość cukru do otrzymania wina o odpowiedniej mocy, zapewniającej mniejszą lub większą jego trwałość (maks. 18% alkoholu - takie wino jest trwałe nawet w ciągu wielu lat). Proces wytwarzania wina, od zebrania winogron po butelkowanie nosi nazwę winifikacji. W Polsce wina zaliczane są do grupy przetworów owocowych. Nauką traktującą o produkcji, pielęgnacji i rodzajach wina; obejmującą również zagadnienia chemii, mikrobiologii oraz analizy wina jest enologia. Ocenia się, że powierzchnia winnic na świecie wynosi około 10 milionów hektarów. Główne rejony upraw winorośli to: Europa -

Francja, Hiszpania, Portugalia, Włochy, Niemcy, Bułgaria, Rumunia, Węgry, Azja - Turcja, Iran, Afganistan, Uzbekistan, Armenia, Gruzja, Afryka - Algieria, Maroko, RPA, Ameryka Północna - USA - Kalifornia, Ameryka Południowa - Argentyna i Chile. Światowa produkcja wina w 2012 była szacowana na 252 mln hl, a największymi producentami były Hiszpania, Francja i Włochy.

Do produkcji wina wykorzystywane są grona dojrzałych winorośli, przede wszystkim z gatunku winorośli właściwej (*Vitis vinifera*), ale także z tzw. odmian hybrydowych, które zawierają również geny innych gatunków (np. winorośli lisiej). Proces produkcji wina jest skomplikowany i ulega modyfikacjom w zależności od producenta i jego rodzaju. Za charakter wina odpowiadają składniki chemiczne. Ilościowo głównym składnikiem wina jest woda, której zawartość waha się najczęściej od 75% do 90%. Pozostałymi składnikami wina są alkohol etylowy, podawany zawsze objętościowo, cukry - stanowią od mniej niż 2 g/l (wina wytrawne) do nawet 500 g/l (wino botrytyzowane - słodkie wina z winogron porażonych szlachetną pleśnią *Botrytis cinerea*) oraz kwasy organiczne, składniki mineralne, fenole, substancje białkowe, barwnikowe, aromatyczne, garbniki, gliceryna oraz witamina C i witaminy z grupy B.

Udowodniono, że regularne, lecz umiarkowane picie wina:

- znacznie obniża ryzyko zawału serca,
- poprawia przepływ krwi przez naczynia wieńcowe,
- obniża ciśnienie tętnicze,
- wzmacnia ścianki naczyń,
- poprawia trawienie,
- przeciwdziała tworzeniu się kamieni żółciowych i moczowych,
- działa antydepresyjnie,
- zapobiega cukrzycy,
- usprawnia pracę wątroby,
- przyspiesza rozkładanie tłuszczu i białka,
- ułatwia regenerację organizmu,
- znacznie powstrzymuje starcze podupadanie organizmu,
- poprawia wentylację płuc,
- hamuje rozwój bakterii,
- chroni organizm przed działaniem wolnych rodników,
- pomaga w zachowaniu sprawności umysłowej mimo podeszłego wieku,
- stymuluje proces wydzielania enzymów trawiennych i żółci,
- poprawia wchłanianie witaminy B₁₂ niezbędnej do budowy czerwonych ciałek krwi,
- koi nerwy.

Zjawisko znane jako francuski paradoks polega na tym, że osoby pijące regularnie czerwone wino w umiarkowanych ilościach, okazały się w 60% mniej podatne na zawał serca i udar mózgu oraz w 50% na inne schorzenia.

Czerwone wino jest najskuteczniejszym środkiem zapobiegającym chorobie wieńcowej. Według naukowców czerwone wino posiada specyficzne właściwości ochronne z uwagi na zawartość pewnych związków chemicznych tzw. przeciwutleniaczy, które zmniejszają lepkość płytek krwi.

W ostatnich latach badacze doszli do wniosku, że większość schorzeń, łącznie z rakiem i procesami starzenia się związana jest z tzw. wolnymi rodnikami, które w organizmie atakują zdrowe komórki i wywołują mutacje DNA. Większość przeciwutleniaczy (antyoksydantów) mogących neutralizować wolne rodniki, to związki z grupy flawonoidów wszechobecne w naszym pożywieniu. Czerwone wino zawiera najwięcej antyoksydantów spośród wszystkich napojów. Wzrost ich poziomu w organizmie po spożyciu czerwonego wina sugeruje, że może to stanowić sposób na zdrowie. Do najważniejszych jak dotychczas, należy: resweratrol, kwercetyna i katechiny. Kwercetyna jest najlepszym przeciwutleniaczem chroniącym DNA i niszczącym wolne rodniki odpowiedzialne za rozwój wielu chorób. Wysoki poziom resweratrolu, świadczy o długim pozostawianiu wina w kontakcie ze skórkami winogron, co pozwala przypuszczać, że do wina zdążyły przejść również inne flawonoidy. Białe wino nie jest fermentowane na skórkach, więc praktycznie nie zawiera antyoksydantów.

Potrawy i wina

*Ryby, drób i cielęcina,
Wolą tylko białe wina.*

*Zaś pod woły, sarny, wieprze,
jest czerwone wino lepsze.*

*Ciasta, frukta i łakotki,
Wolą tylko bukiet słodki.*

*A szampana wie i kiep,
Można podczas, po i przed.*

Istnieją setki odmian, smaków i rodzajów wina. Jego smak oraz bukiet zapachowy zależy od rodzaju szczepów winogron, sposobu ich uprawy, klimatu i ziemi, na której się je uprawia oraz od sposobu winifikacji. Chociaż określenie *wino* przyjęło się w Polsce jako potoczna nazwa wielu, w podobny sposób pozyskiwanych

napojów alkoholowych na bazie owoców, to jednak dotyczy ono czystych produktów gronowych. Wina z innych owoców, należy określać mianem win owocowych. Mają też one zwykle w samej nazwie wymienione owoce, z których zostały wytworzone np. wino jabłkowe. Moszcz z owoców zawiera generalnie za mało cukru i zbyt wiele kwasów i dlatego w przeciwieństwie do moszczu winogronowego musi być we właściwy sposób doprawiany.

W określeniu napoju wytwarzanego z winogron nie jest wymagane użycie określenia „gronowe”. Wyróżnia się również wina do których produkcji używa się owoców jedynie jako dodatku, bądź nie używa się ich wcale. Są to m.in. miody pitne, wina kwiatowe i zbożowe. Wbrew stereotypowi, jakoby losy wina były nierozzerwalnie związane z zachodnią Europą, historia polskiego winiarstwa jest bogata, gdyż może się poszczycić wielowiekową tradycją.

Obecnie wzrasta spożycie wina, zarówno w Polsce jak i na świecie. Wynika to przede wszystkim z przekonania ludzi o jego właściwościach leczniczych. Najczęściej napoje winiarskie kojarzą się z winogronami. W Polsce klimat nie sprzyja uprawie winorośli. Bardzo cennymi surowcami do produkcji win są owoce, takie jak: aronia, czarna porzeczka, wiśnie i jabłka. Najważniejszymi cechami wspomnianych surowców owocowych jest przede wszystkim intensywne, zabarwienie oraz aromatyczny, smak uzyskiwanego z nich napoju, odbiegający od wina gronowego. Skład chemiczny win owocowych sprawia, że są one naturalnym źródłem minerałów i bioaktywnych związków roślinnych istotnych w profilaktyce i leczeniu wielu chorób, przez co mogą się one stać konkurencją dla win gronowych.

Badania nad starzeniem się mózgu prowadzone od 1988 roku w rejonie Bordeaux wśród blisko 4 tysięcy kobiet i mężczyzn po 65 roku życia po 9 latach przyniosły zaskakujący rezultat. Najwięcej przypadków demencji starczej i choroby Alzheimerera wystąpiło u abstynentów. Szklanka wina wypijana codziennie zmniejsza o około 40% ryzyko pojawienia się kamicy nerek, to jest kilkakrotnie więcej niż piwo (21%), herbata (14%), oraz kawa (10%). Wino ma właściwości moczopędne, w wyniku czego zwiększa się wydzielanie związków, które tworzą w organizmie złoży.

Wino gronowe działa poza tym korzystnie także na organizm człowieka zdrowego. Dotyczy to w szczególności usprawnienia funkcjonowania przewodu pokarmowego, a zwłaszcza żołądka, na skutek pobudzenia wydzielania soków trawiennych a także ułatwiają strawienie tłustych potraw. Wino ułatwia także wchłanianie przez organizm witaminy B₁₂, której brak prowadzi do niedokrwistości. Z tego względu, a także z powodu zawartości żelaza, picie czerwonego wina zalecane jest przy anemii.

Liczne badania medyczne przeprowadzone u osób starszych wskazują na pozytywną zależność pomiędzy umiarkowanym pić wina a degeneracją związaną z promieniowaniem światła widzialnego, będącą częstym powodem fotolektrycznej oftalmii (zapaleniem oka), która wywoływana jest przez stałe oddziaływanie światła elektrycznego na oczy. Wypijanie umiarkowanej porcji wina ma też wyraźny wpływ na układ nerwowy człowieka. Ustępuje stan napięcia psychicznego, poprawia się ukrwienie mózgu, co prowadzi do lepszej sprawności umysłu, pobudza wyobraźnię, wywołuje twórcze natchnienie, wpływa łagodząco na stres.

Co tam było między nami, to było! *Zapomnijmy o tym, kiedy Polska się wali* *- czyli rzecz o dobrym człowieku* *Kazimierzu Czernickim*

Zbigniew Waldemar Okoń

W dziejach Chełma okres międzywojenny należy do najbardziej kulturotwórczych w historii naszego miasta. Połączony ściśle z odzyskaniem niepodległości, z przejawami odradzającego się polskiego życia

społecznego, gospodarczego, politycznego i kulturalnego stanowi epokowe wydarzenie w historii Chełma i Ziemi Chełmskiej. Stało się to za sprawą wybitnych chełmian, wielkich indywidualności twórczych, stanowiących wówczas główną siłę kulturotwórczą (społeczno-kulturalną) rozwoju Chełma, dzięki nim włączonego w centralny nurt przemian odrodzonej po 123-

letniej niewoli Polski. Ze względu na ograniczony tematycznie zakres tego artykułu wymienimy – przykładowo – tylko niektórych z kręgu kultury i oświaty. Należą do nich m.in. Wiktor Ambroziewicz, Jadwiga Młodowska, Kazimierz Andrzej Jaworski, Zenon Waśniewski, Kazimierz Janczykowski, Kazimierz Czernicki – prekursorzy i organizatorzy kulturowego rozwoju Chełma i Ziemi Chełmskiej w latach 1918 – 1939.

Ich wkład w dziedzictwo kulturowe naszego miasta, w ocalenie tego dziedzictwa, pomnażanie i przekazanie go następnym pokoleniom chełmian, jest olbrzymi. Współcześni chełmianie jednak nie wszystkich jednakowo, w należy im sposób, uhonorowali w pamięci i historii naszego miasta.

Imionami ulic w Chełmie upamiętnieni zostali Wiktor Ambroziewicz, Jadwiga Młodowska, Kazimierz Andrzej Jaworski, Zenon Waśniewski, Kazimierz Janczykowski i Kazimierz Czernicki. Trzem chełmskim szkołom nadano imię Kazimierza Janczykowskiego, Kazimierza Andrzeja Jaworskiego i Jadwigi Młodowskiej. Muzeum Ziemi Chełmskiej nosi dziś imię Wiktora Ambroziewicza, Oddział PTTK w Chełmie imię Kazimierza Janczykowskiego.

Opracowań popularno-naukowych oraz licznych publikacji regionalnych o ich życiu i działalności doczekali się Wiktor Ambroziewicz, Jadwiga Młodowska, Kazimierz Andrzej Jaworski, Zenon Waśniewski, Kazimierz Janczykowski.

Najmniej znana chełmianom jest biografia Kazimierza Czernickiego – i prawie zupełnie nieznaną jest historykom kultury zarówno w ujęciu regionalnym jak i ogólnopolskim. Dane o jego życiu i pomnikowej działalności są dziś trudne do odtworzenia i ustalenia – publikacji, nawet najskromniejszych, w tym popularno-naukowych, o nim i jego niezwykłej działalności kulturalnej i publicystycznej w Chełmie, jest niewiele. Nieliczne odnajdziemy np. w jego artykułach z okresu międzywojennego, w jednodniówkach wydawanych w Chełmie w latach 1959 – 1975 (np. „Zwierciadło 1922-1972”; jednodniówka dla uczczenia 50 – lecia istnienia chełmskiej drukarni wydana przez Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Chełmskiej. Chełm 1972), w publikacjach zwartych chełmskich pisarzy i regionalistów. Niezwykle cenne w kontekście kultury ogólnopolskiej są informacje o nim zawarte w publikacjach *Drukarskim szlakiem* (Warszawa 1970) i *Słowniku pracowników książki polskiej* (Warszawa-Łódź 1972).

A przecież Kazimierz Czernicki, założyciel w 1922 r. pierwszej polskiej drukarni w Chełmie,

wybitny drukarz i wydawca, żarliwy patriota, pisarz i działacz społeczny okresu międzywojennego – ze względu na swą działalność wydawniczą, redaktorską, publicystyczną oraz bezkompromisowość głoszonych poglądów – w chełmskiej kulturze ma miejsce szczególne, fundamentalne i ponadczasowe, równoważne do zasług i znaczenia Wiktora Ambroziewicza, Jadwigi Młodowskiej, Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, Zenona Waśniewskiego czy Kazimierza Janczykowskiego. Kazimierz Czernicki był jedną z najbarwniejszych, popularnych i powszechnie znanych postaci przedwojennego Chełma.



Kazimierz Czernicki,
z dok. Personalausweis (Zbiory Muzeum Ziemi Chełmskiej)

Był to człowiek rzutki i energiczny – pisał o nim K. A. Jaworski – o ambicjach nie tylko wydawniczych ale i dziennikarskich (...), chciał być wyrazicielem opinii miasta (...), zarozumiałość kazała mu zabierać głos we wszystkich sprawach (...), był gwałtowny i agresywny... W gruncie rzeczy był to dobry i uczciwy człowiek... Wawrzyniec Berezecki: Odwagi nie brakło mu..., dbał o interes ogólny, zwalczał zapalczywie wszelkie zło, nieprawości, prywatę, śmieszności, był uczciwym... Władysław Kuchta, chełmski poeta ludowy: Pamięć o nim (K. Czernickim – Z. O.) żyje wśród naszej społeczności, która pamięta o jego zasługach włożonych w rozwój kultury Ziemi Chełmskiej. Czernicki zachował się w mej pamięci jako człowiek broniący biednych przed niesprawiedliwością bogaczy, szerczący szczytne hasła wiernej służby Ojczyźnie (...), to postać, przed którą z głębokim szacunkiem chylę swą głowę, myśląc w

duchu o dobrym i znacym człowieku, szermierzu kultury i drukarstwa na Ziemi Chełmskiej. Paweł Kiernikowski: *Te opinie ludzi, czasami sprzeczne i dość skrajne, kreślą nam jednak postać niepospolitego i nietuzinkowego człowieka, pełnego sił witalnych, pasji i chęci działania. Czernicki nie potrafił bowiem przechodzić obojętnie obok życia. Uczestniczył w nim w całej pełni. Trzeba było rzeczywiście wiele energii, sił i ambicji by być jednocześnie wydawcą, redaktorem, dziennikarzem, ojcem rodziny oraz zwykłym pracownikiem drukarni, by pokonywać trudności, a tych jemu nigdy nie brakowało.*

W drukarni K. Czernickiego, patrząc na jego zasługi z perspektywy minionego czasu, drukowane były (spośród 36 czasopism profesjonalnych wydawanych wówczas w Chełmie) najwartościowsze źródłowo i historycznie, dziś już unikalne, czasopisma i publikacje chełmskie, m.in. pisma szkolne i harcerskie: „Wzłot” (1922-24), „Merkury” (1925), „Seminarzystka” (1925), „Gość” (1925), „Nasz Hufiec” (1925-1926), „Ognisko” (1933), jednodniówka Włodzimierza Rewskiego pt. „O brakach i potrzebach miasta Chełma”, tygodnik „Ziemia Włodawska” (1923-1927). Spośród publikacji książkowych i broszur wymienić należy pracę zbiorową pt. *Zapomniana i zaniedbana sprawa*, broszurę jego autorstwa pt. *W walce z Izraelem. Na marginesie zajęć w Szpitalu Psychiatrycznym w Chełmie*, debiutancki tom wierszy K. A. Jaworskiego pt. *Czerwonej i białej kochance* (1924), *W dwudziestą rocznicę 1915-1935: księga pamiątkowa Państwowego Gimnazjum im. St. Czarnieckiego w Chełmie*, przewodnik po Chełmie jego autorstwa pt. *Chełm – przeszłość i pamiątki* (1936) oraz broszurę ludowego twórcy z Wojsławic Jana Krystiańczuka *Przekłęci dziedzice* (1938). Ta ostatnia w całości (nakład liczył 1.000 egzemplarzy) została skonfiskowana przez starostę chełmskiego, a K. Czernicki za jej wydanie odpowiadał karnie przed chełmskim sądem.

K. Czernicki nie był rodowitym chełmianinem. Do Chełma przybył w 1922 r. z Mińska Mazowieckiego, gdzie posiadał drukarnię. W Chełmie przy ulicy Lubelskiej 23 założył wspólnie z Piotrem Hykielewem (dyr. Oddziału Banku Ziem Polskich) i Władysławem Habrowskim (nauczycielem i członkiem Rady Miejskiej w Chełmie) spółkę wydawniczą oraz zakład drukarski i introligatorski pod nazwą „Polskie Zakłady Graficzne”. Po sprzedaniu drukarni w Mińsku Mazowieckim spłacił jednego ze współników, sprowadził rodzinę do Chełma (żonę Józefę z domu Maruszewską i synów: Józefa, Kazimierza i Klemensa), przeniósł drukarnię (w 1925 r.) do „większego” lokalu przy ul. Lubelskiej 56a. W 1928 roku usamodzielniał się: spłacił drugiego współnika, zmienił nazwę drukarni na „Zwierciadło” i pod tą nazwą prowadził ją do

aresztowania go przez gestapo w dniu 10 czerwca 1941 roku. Wykonywał tu – jak stwierdził Paweł Kiernikowski – *usługi drukarskie, stemplarstwo, stereotypię, obsługę montażowo-techniczną maszyn oraz zajmował się litografią bez kamienia (na tekturze). Był rysownikiem i rytownikiem w jednej osobie. Niezmiernie pracowity zasłynął także na niwie społecznej. W trakcie swego pobytu w Chełmie sam redagował, pisał, administrował, wydawał i drukował chełmski tygodnik „Zwierciadło”. Wychodziło ono regularnie w latach 1923 – 1932 i jest praktycznie do dnia dzisiejszego prawdziwą „kopalnią” wiedzy o przedwojennym Chełmie.*

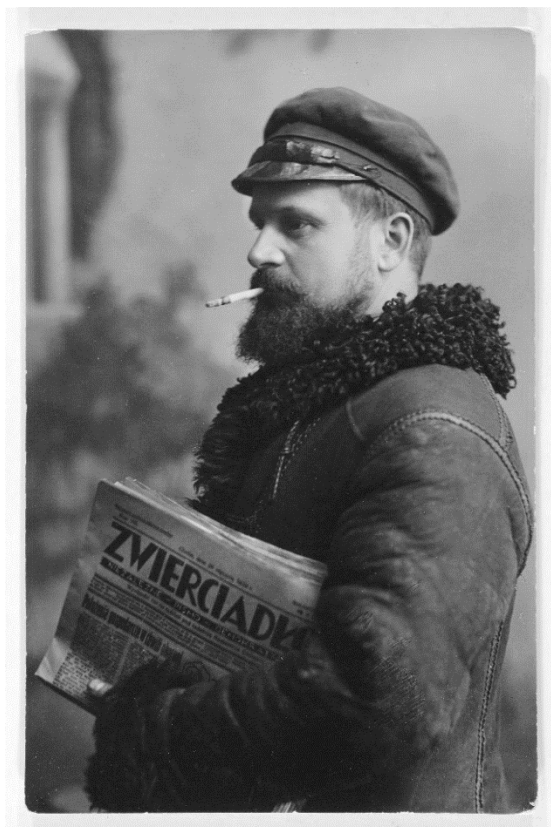


Kazimierz Czernicki (Zbiory Muzeum Ziemi Chełmskiej)

Spośród chełmskich drukarni (m. in. Wajsztajnow, Mortka Josefa Bronfelda, Sz. H. Goldmana, Szlomy Borucha Szmaragda, Lejby Wagnera) drukarnia Kazimierza Czernickiego była największą drukarnią w Chełmie, np. w 1928 r. przyjęła 1700 zamówień, a tylko w pierwszym półroczu tegoż roku wykonano w niej ponad 63 tys. afiszy i plakatów oraz 992 tys. druków akcydensowych

„Zwierciadło”, zgodnie z zamierzeniem K. Czernickiego, który w większości sam wypełniał jego szpalty, było „zwierciadłem chełmskiego życia”, pismem wybitnie lokalnym, adresowanym do mieszkańców Chełma. W tym celu ukazywały się w nim stałe rubryki poświęcone miastu, np. *Kronika lokalna*, *Kronika sportowa*, *Scena i ekran*. Po likwidacji „Zwierciadła” (ukazało się w sumie 837 numerów pisma w okresie od 7 VII

1923 do 1 IV 1933 w nakładzie od 300 egzemplarzy [początkowe trzy numery] do 5.200 egzemplarzy, poczynając od numeru 9 z 1928 r.) K. Czernicki wydał (od 29 IV 1934 r.) 35 numerów dziennika „Echo Chełmskie” (mutację popołudniówki „Echo” wydawanej w Łodzi), będącego kontynuacją lokalnych i regionalnych pasji ich wydawcy i redaktora, który na łamach tegoż pisma opublikował np. dziś już dokumentalny cykl artykułów pt. *Krótką historią samorządu miejskiego w Chełmie*.



Kazimierz Czernicki (Zbiory Muzeum Ziemi Chełmskiej)

Od 1933 r. aż do wybuchu II wojny światowej w 1939 r. wydawany był w drukarni „Zwierciadło” „demokratyczny tygodnik regionalny” Stowarzyszenia Kultury Polskiej w Chełmie pt. „Kronika Nadbużańska”, w której artykuły swoje umieszczał również K. Czernicki. Do historii literatury polskiej i czasopism społeczno-kulturalnych przeszły głośne i burzliwe polemiki tegoż tygodnika z chełmską „Kameną”, wydawaną i redagowaną w tymże okresie w Chełmie przez Kazimierza Andrzeja Jaworskiego i Zenona Waśniewskiego i drukowaną w drukarni M. J. Bronfelda. Czernickiemu nie w smak było zapewne, że „Kamenę” drukowano w konkurencyjnej zawodowo drukarni. Stanowisko, jakie zajął Czernicki wobec Jaworskiego i Waśniewskiego, wpływało raczej z wybucho-

wego charakteru dawnego redaktora „Zwierciadła” i nie miało merytorycznego uzasadnienia. Z redaktorem „Kameny” nie łączyły go bowiem najlepsze stosunki. Obaj pokłócili się wcześniej. Drugi numer „Kameny” drukowany był w drukarni Czernickiego. Wykonanie numeru nie było najlepsze. I właśnie na tym tle doszło po raz pierwszy do kłótni między nimi. Sprawcą „całej tej awantury” był K. Czernicki, który celowo prowadził ten spór w konwencji głośnych kłótni literackich, jakie toczyły się w Polsce pomiędzy skamandrytami a poetami awangardy krakowskiej i który, opatrując swoje artykuły głośnymi tytułami rodem z rewolwerowej prasy warszawskiej, starał się „na siłę” wciągnąć do „tej walki” społeczeństwo chełmskie.

Tak o tym pisze Jaworski: *Gdyśmy w rozmowie z Czernickim zwrócili na to uwagę (...), drukarz do tego stopnia stracił panowanie nad sobą, że do Waśniewskiego dwukrotnie użył zwrotu „Idź pan do diabła”, a o nas obu wyraził się niewybrednie: „Gówniarze się wzięli do wydawania”*

Spór redaktorów „Kameny” i „Kroniki Nadbużańskiej”, którzy *nie wymieniali odtąd ukłonnów na ulicy* (określenie K. A. Jaworskiego), trwał do wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. Wówczas to Czernicki, jak pisze K.A. Jaworski, podszedł do niego na jednej z ulic Chełma i wyciągnął rękę na zgodę: *Co tam było między nami, to było! Zapomnijmy o tym, kiedy Polska się wali.*

Przytaczam ten epizod z dziejów literackiego Chełma jako przykład swoistej walki czasopiśmienniczej nie tylko w Chełmie, ale i w literaturze polskiej. Rzadko bowiem zdarza się, żeby w jednym mieście, liczącym około 30 tysięcy mieszkańców, wychodziły dwa pisma o dwóch zupełnie różnych profilach, nie licząc pism mniejszych, będących z reguły efemerydami (a takie drukowane były w drukarni Czernickiego). Jedno wybitnie regionalne o ambicjach społeczno-kulturalnych na miarę regionu („Kronika Nadbużańska”), drugie – znane i uznane w Polsce, a nawet Europie (kraje słowiańskie), wybitnie poetyckie, ale w mieście prawie nie znane („Kamena”).

Wiekopomną zasługą K. Czernickiego jest także to, że w 1924 r. podjął na łamach „Zwierciadła” batalię w celu odszukania miejsca pochówku Mikołaja Reja i sam osobiście kierował poszukiwaniami grobu pisarza na terenie Ziemi Chełmskiej. Nie przyniosły one jednak spodziewanych rezultatów. Sprawie tej poświęcił Czernicki trzy obszerne artykuły w 26 numerze „Zwierciadła” z 1924 roku.

K. Czernicki prowadził także ożywioną działalność społeczną i polityczną. Był organizatorem i sponsorem wielu imprez sportowych,

np. „I kolarskiego biegu szosowego o puchar „Zwierciadła” (1924), akcji „Ofiary na fundusz olimpijski” (1924), „Biegu okrężnego o puchar przechodni „Zwierciadła” (1925). W licznych imprezach organizowanych do 1939 r. brali udział sportowcy z całej Polski, najczęściej z Kresów Rzeczypospolitej. Czernicki domagał się i wspierał np. przejęcie przez polskich dzierżawców Elektrowni Miejskiej w Chełmie. W czasie okupacji uczestniczył w ruchu oporu: m.in. drukował, współpracując z fotografem Kupsiem, różnego rodzaju zaświadczenia dla ludności cywilnej i wojskowych, chroniąc ich w ten sposób przed więzieniem bądź wywiezieniem w głąb Niemiec; wydawał tajne biuletyny i gromadził materiały konspiracyjne, które przekazywał m.in. Kazimierzowi Janczykowskiemu.

Kazimierz Czernicki został rozstrzelany przez gestapo 14 lipca 1941 r. wraz z synami Kazimierzem i Józefem i grupą polskich patriotów prawdopodobnie w więzieniu chełmskim lub w Kumowej Dolinie w Chełmie. Trzeci jego syn, Klemens, ps. „Olszyna”, żołnierz Armii Krajowej, podczas przewożenia krótkofalówki, zginął 22 X 1943 r. w walce z Niemcami na stacji kolejowej w Mińsku Mazowieckim. Symboliczne groby Kazimierza Czernickiego i jego synów znajdują się na cmentarzu przy ul. Lwowskiej w Chełmie.

Po śmierci K. Czernickiego drukarnię prowadzili jego kuzyni Maria Solska i Tadeusz Maruszewski. Pracy konspiracyjnej nie przerwano, gromadząc z jeszcze większą starannością i pieczywem różnego rodzaju dokumenty okupacyjne, m.in. afisze z nazwiskami rozstrzelanych, ogłoszenia i zarządzenia niemieckie. 26 lipca 1944 r. w drukarni dodrukowano trzyszpaltowy Manifest Lipcowy (egzemplarze drukowane wcześniej w Moskwie były dwuszpaltowe). 21 marca 1950 r. drukarnia została upaństwowiona

Dzieje Kazimierza Czernickiego, opracowywane, redagowane i wydawane przez niego broszury, czasopisma i periodyki chełmskie, najczęściej ukazywane były przez badaczy i historyków literatury w kontekście publikacji o wielkiej działalności Wiktora Ambroziewicza, Jadwigi Młodowskiej, Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, Zenona Waśniewskiego czy Kazimierza Janczykowskiego. Ostatnie dziesięciolecie zaznaczyło się zwiększonym zainteresowaniem działalnością i twórczością Kazimierza Czernickiego i przywracaniem jego zasług lite-

raturze polskiej i chełmskiemu dziedzictwu kulturowemu. Wielką rolę odegrali tu pisarze i chełmscy działacze regionalni, w latach 1956-1993 skupieni w Stowarzyszeniu Miłośników Ziemi Chełmskiej oraz obecni członkowie Stowarzyszenia Rocznik Chełmski i Chełmskiego Towarzystwa Naukowego. W przywracaniu historycznej pamięci o tym wielkim człowieku nieocenione okazały się jednodniówka „Zwierciadło 1922-1972”, publikacje Stowarzyszenia Rocznik Chełmski (t. 2-6), Chełmskiego Towarzystwa Naukowego (np. *Encyklopedia Chełma, I Ludzie*), publikacje autorskie Konstantego Proźogi, Zbigniewa Lubaszewskiego, Pawła Kiernikowskiego, Waldemara A. Kozłowskiego, Witolda Z. Sulimierskiego oraz publikacje z mniejszymi lub większymi wzmiankami o Kazimierzu Czernickim, rozproszone po zbiorach prywatnych i bibliotecznych, m.in. Chełmskiej Biblioteki Publicznej im. Marii Orsetti w Chełmie. Występujące w jego działalności społecznej i zawodowej problemy i zagadnienia odzwierciedlają źródłowo, jak w żadnych innych „chełmskich” publikacjach z tego okresu, główne nurty ideowe życia społecznego, gospodarczego, politycznego i literacko-kulturalnego Chełma, dają obraz ewolucji społeczeństwa chełmskiego oraz nurtujących to społeczeństwo idei i problemów, ukazują koterię miejscowych władz oraz krystalizowanie się tradycji patriotyczno-narodowej wśród mieszkańców naszego miasta.

Dominika Staszczuk w książce *Doświadczenia historii na pograniczu kulturowym. Historiografia Chełma (do 1939 r.)* stwierdza, że w okresie międzywojennym najbardziej znanym w środowisku chełmskim publicystą był Kazimierz Czernicki (s.92), że wartość historyczną posiada jego *Krótką historia samorządu miejskiego w Chełmie* (s.93) i że przewodnikiem po Chełmie i okolicach pt. *Chełm – przeszłość i pamiątki* (1936) Kazimierz Czernicki zapisał się (...) na trwale w dziejach miasta jako autor pierwszej parasyntezy historycznej Chełma (s.93).

Niech więc wypowiedź Dominiki Staszczuk, dr. nauk humanistycznych, historyka, znanej i cenionej badaczki kultury, regionalistyki i edukacji historycznej w Polsce, autorki wielu artykułów i prac naukowych na powyższe tematy, stanie się argumentem za umieszczeniem Kazimierza Czernickiego – już na trwale – w gronie najbardziej zasłużonych twórców chełmskiego dziedzictwa kulturowego, w historii czasopiśmiennictwa, drukarstwa i kultury polskiej.

Cienie czasu

Kałuże cieni
rozlewa nad ziemią czas
brudzą
czystość słońca
radość oczu
lot ptaków
gaśnie zwyciężany blask.

Lotne gałki nut
śpiewają potęgę życia
świat kipi
fontanną tworzenia
a czas kładzie
wieczne cienie przemijania.

Longin Jan Okoń

Gorycz

Na taśmę wzruszeń chwytam czas
stężały w grubą łzę goryczy.
Pod kloszem nieba sople gwiazd
drżą nieme w ciszy.

O ludzkich serc nieczuły pancerz
łamie się bólu mego rylec.
Na próżno ciskam wiersza lancę...
Wciąż dłonie ludzkie w brudu pyle...

I nie powstrzymam lepkich palców
łowiących w kieszeń mienie państwa.
Ach, słowa moje nie pokarcą
złodziei, łotrów, drani, kłamstwa...

pod nieba kloszem sople gwiazd
złocistym, zimnym pyłem proszą...
Na kliszę uczuć chwytam czas,
choć gorycz wzrasta w moją duszę.

Longin Jan Okoń

* * *

Ktoś pada w bez, ktoś pada w otchłań czarną.
Ktoś dzisiaj własną duszę ciężko zranił

i nocy siwiejącej jak igliwie,
żywica z niej po kropli płynie, płynie...

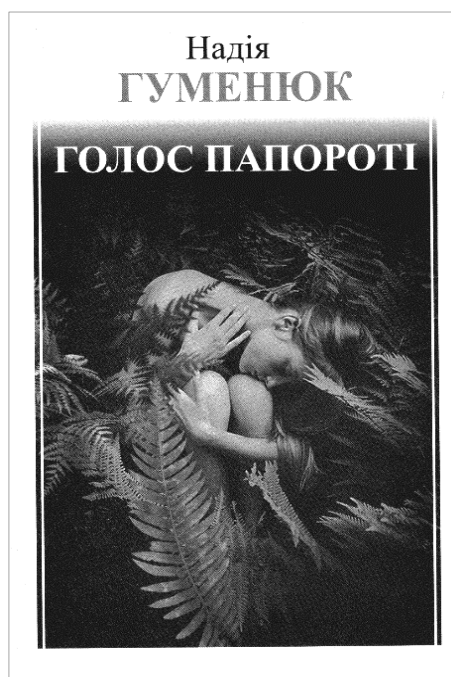
Trzymaj się mocno! Bo nie wiecznie noc panuje.
Gdzieś złoty jeździec w niebie galopuje,

i spada, spada w piersi bez przekwitły:
już to, co było, nie powróci nigdy...

I wszystko będzie tak, jak Bóg zarządzi...
Ale za tego, co gdzieś nad przepaścią błądzi,

ja proszę ciebie: podaj mu obowiązkowo
jak koło ratunkowe – szczere i kwitnące słowo.

Nadija Humeniuk
tłum. Ołena Kryształska



Świadectwo o śp. Józefie Gorzale

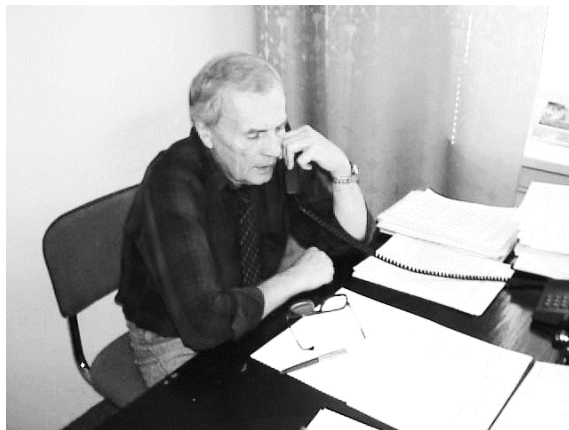
Krystyna Wojtalik

Funkcję dyrektora Szkoły Podstawowej nr 4 w Chełmie objęłam w 1991 r., w okresie transformacji ustrojowej. Do 1990 r. szkoła nosiła imię PKWN. W tym też roku podjęto decyzję o rezygnacji z tego imienia. Zaczęły się przygotowania do wyboru nowego patrona. W tym czasie pełniłam funkcję pedagoga szkolnego i czynnie uczestniczyłam w wylanianiu kandydata. Padały różne propozycje, ale utkwiła mi w pamięci jedna kandydatura - Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wszystkie środowiska szkolne w większości poparły kandydaturę Prymasa. Tylko nieliczni wstrzymali się od głosu. Sama miałam mieszane uczucia, w jaki sposób nauki głoszone przez Prymasa będą miały przełożenie na realizację celów wychowawczych.

W 1991 r., po objęciu przeze mnie stanowiska dyrektora, zaczęliśmy przygotowania do nadania szkole imienia w 1992 r. Poznawaliśmy wspólnie życiorys, z ogromnym zainteresowaniem wglębiał się w nauki i homilie głoszone przez Kardynała. Muszę z dumą przyznać, że grono nauczycielskie, im bardziej poznawało przesłania, tym pełniej angażowało się w prace przygotowawcze do uroczystości. Krytycznym momentem tych przygotowań były zebrania z rodzicami, podczas których wychowawcy klas mieli za zadanie przeprowadzić warsztaty, w celu przybliżenia postaci i nauk prymasa. Pierwsze sygnały o niezadowoleniu z wyboru takiego imienia zaczęły napływać po zebraniach. Po zapoznaniu się z wnioskami z nich jasno wynikało, że ok. 40 % rodziców było przeciwnych nadaniu imienia osoby duchownej, pomimo, że rok wcześniej prawie 100% było za. I tu z pomocą przyszedł wizytator Józef Gorzała.

To właśnie ten wyjątkowy człowiek podjął się trudnego zadania wspierania mnie w negocjacjach z oponentami. Z jednej strony ja, niedoświadczony dyrektor, z pełnym spokojem i opanowaniem J. Gorzała, a z drugiej strony ok. 200 rodziców, protestujących przeciw nadaniu imienia Prymasa Tysiąclecia. Na początku spotkania wyczuwało się wrogość i niezadowolenie. Miałam trudności w nawiązaniu wspólnej płaszczyzny do rozmowy. I w tym momencie do rozmowy włączył się Pan Józef. Bardzo spokojnie zaczął mówić o wzorach osobowych obecnych czasów. Mówił o naukach głoszonych przez Pry-

masa, odwołując się do cytatów z homilii, odnoszących się do rodziny i rodziców, nauczycieli i szkoły oraz do dzieci i młodzieży. Widać było, jak napięta atmosfera na sali powoli stawała się spokojniejsza. Bardzo rzeczowo tłumaczył, rozmawiał i odpowiadał na zarzuty rodziców. Z wielką ulgą przyglądałam się tej sytuacji, jednocześnie zdając sobie sprawę, jaką osobowością był Pan Józef.



Swoim opanowaniem, darem nawiązywania kontaktów uspokoił sytuację, wprowadzając merytoryczną dyskusję, pozwalając konfrontować argumenty z argumentami. Pan Józef doprowadził do sytuacji, w której większość zgodziła się, że Prymas Wyszyński będzie ze wszech miar idealnym wzorem osobowym dla wszystkich środowisk: uczniów, rodziców, nauczycieli i środowiska lokalnego. Zebrani rodzice powoli zaczęli deklarować wolę włączenia się w przygotowania do nadania imienia.

Obserwowałam i uczyłam się od tego wspaniałego człowieka, jak rozmawiać z ludźmi, by osiągnąć konsensus. Do nadania imienia pozostał niecały rok. Przez ten okres Pan Józef wspierał szkołę we wszystkich poczynaniach. Dyskretnie obserwował i przychodził z pomocą wtedy, gdy sytuacja tego wymagała. Dzień przed uroczystościami przygotowaliśmy boisko szkolne do przyjęcia gości. Głównym punktem uroczystości miała być Msza św. polowa. Ogromną trudność sprawiło nam przygotowanie ołtarza polowego. Prace przeciągnęły się do późnego wieczora. Nie zapomnę widoku samochodu zaparkowanego w pewnej odległości od boiska szkolnego, a w nim Pana Józefa dyskretnie czuwającego nad przebiegiem prac.

Pan Józef Gorzała pozostanie w mojej pamięci jako człowiek wielkiego serca, życzliwy,

ale wymagający, potrafiący rozmawiać i przekonywać, bez narzucania zdania, realnie patrzący na rzeczywistość, ale wierzący w ideały. Był człowiekiem niezwykle pogodnym i tą pogodą ducha zarażał ludzi, mającym poczucie sprawiedliwości, konsekwentnym w dążeniu do celu oraz życzliwego wspierania ludzi, czego ja miałam szczęście doświadczyć. Jestem przekonana,

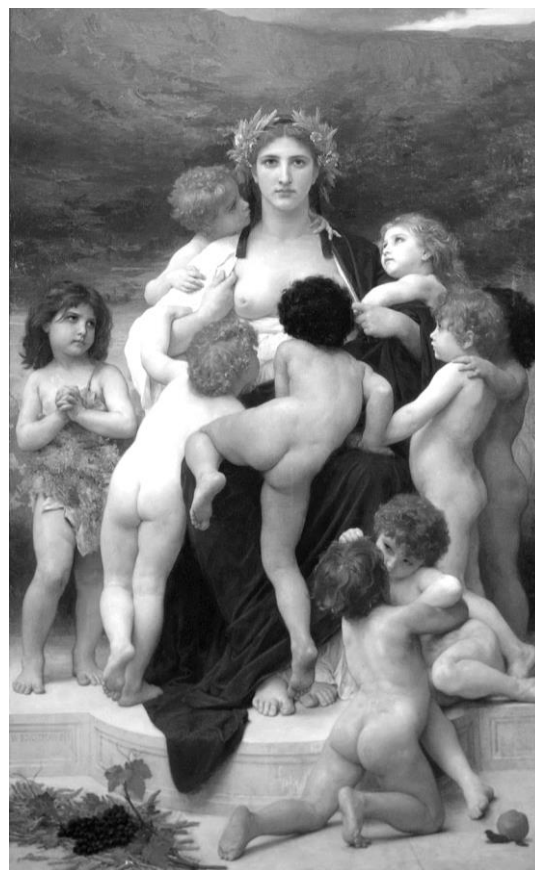
że fakt spotkania na swojej drodze zawodowej Pana Józefa miało ogromny wpływ na moją dalszą pracę zawodową. Funkcję dyrektora Szkoły Podstawowej nr 4 im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Chełmie pełniłam przez 21 lat i zachowałam w pamięci Pana Józefa jako człowieka zarażającego pozytywną energią i życzliwością do drugiego człowieka.

Polska oczekuje czynu, a nie narzekania

Eugeniusz Wilkowski

Nie wiem, czy jesteśmy narodem skazanym na niekończące się narzekania? Wiem natomiast, że z takimi postawami niemal powszechnie spotykamy się. Narzekaliśmy w okresie PRL, oczekując zmian, a równocześnie przyjmując postawy bierne, lub przystosowania. Niezadowoleni byliśmy w latach przełomu, czyli wybijania się Polski na niepodległość. Historycznie postrzegając nie wyrażaliśmy radości z tego tytułu. Odzyskiwaną suwerenność przyjmowaliśmy bez entuzjazmu. Więcej, na ten proces patrzyliśmy raczej przez pryzmat swoich doraźnych, prywatnych korzyści. Ojczyznę spychaliśmy na plan dalszy, często zachowując się, jakby była ona macochą. Narzekamy nadal, posługując się stereotypami, podsuwanymi hasłami, kontekstami, rezygnując z samodzielnej analizy pojawiających się zaistnień. Z reguły winnych szukamy poza sobą. Prawdą jest, że mamy prawo oczekiwać od rządzących jasnych, czytelnych struktur państwowych. One muszą być wydolne, broniące każdego obywatela, a nie tylko wybranych, gwarantować bezpieczeństwo wszystkim, a nie uprzywilejowanym. Niestety, przez szereg lat lansowana i uprawiana była polityka racji partyjnych, a nie racji stanu państwa, wybranych kręgów, kreowanych kast. Przeciętny Kowalski dostrzegając to alienował się z życia społecznego, a skutecznie wprowadzane psychomanipulacje nadal legitymizowały obóz władzy. Proces ten uległ takiemu zaawansowaniu, że nawet u jej szczytów zaczęto mówić o teoretycznym istnieniu państwa, równocześnie nie podejmując żadnych reform. Dlatego dzisiaj wymaga ono gruntownych zmian. Powinna nas cieszyć każda podjęta inicjatywa usuwająca narosłe latami patologie. Powinna, ale doraźne interesy ponownie przesłaniają cele strategiczne, rację stanu. Trzeba

uczciwie przyznać, wielu spośród nas pogubiło się, szukając nawet wsparcia u obcych, poza granicami kraju. Sytuacja przypomina dzieci bawiących się na ściółce leśnej zapałkami, albo dąsy dorastającego dziewczęcia, które na złość mamie – gdy ta apeluje o rozsądek - odmrozi sobie uszy.



William Adolphe Bouguereau, Ojczyzna

Stara chińska mądrość przypomina, *obys żył w ciekawych czasach*. Tak, żyjemy w okresie zasadniczego sporu o Polskę. To, z czym wyjdziemy z aktualnego układu sił, zależeć będzie przyszłość naszego państwa i narodu. Polityka jest sferą realizacji konkretnych przedsięwzięć.

Za drugorzędną kwestię przyjąć należy, kto w danym czasie sprawuje władzę. Ważne jest, czy rozumie interesy kraju i czy kieruje się – w swoich wyborach – jego żywotnymi interesami. Celem nadrzędnym jest dobro wspólne kraju i to o nie upominamy się. Politycy wchodzą na scenę polityczną, schodzą. Najczęściej niczego znaczącego nie wnosząc. W tym pojawianiu się i odchodzeniu jest zmienność. Musi ona jednak gwarantować zasadniczą trwałość, jaką jest interes narodowy. Henry John Temple, angielski mąż stanu z XIX wieku mawiał, że *Wielka Brytania nie ma wiecznych sojuszników, ani wiecznych wrogów, wieczne są tylko interesy Wielkiej Brytanii i obowiązki ich ochrony*. Czy tej mądrości nie powinniśmy przyjąć od Brytyjczyków? Potrzebni są nam mężowie stanu, bardzo, niczym wyschniętej ziemi deszcz, co wcale nie znaczy, że całą odpowiedzialność za losy kraju mamy na nich zrzucić. Za bieg spraw w ojczyźnie wszyscy odpowiadamy. Różnicować nas może jedynie stopień odpowiedzialności, jako że obdarzeni zostaliśmy różnymi talentami, różnym zakresem wrażliwości na jej losy. Niezależnie od tego każdy z nas ponosi odpowiedzialność za sytuację w kraju. I nie mówmy, że nie mamy na nią wpływu. Jeżeli tak twierdzimy, to znaczy, że usprawiedliwiamy swoją niemoc, lenistwo, brak rozumienia kategorii dobra wspólnego. Na unitarny charakter państwa składa się suma wszystkich społeczności lokalnych, objętych jego granicami. Każdy spośród nas powinien otwierać wokół siebie obszary do zmiany, w zależności od posiadanych talentów, wiedzy, umiejętności. Dlaczego jednak tego nie podejmuje? W czym tkwi powód rezygnacji? W idei wolności, w tym, czy tę kategorię, jedną z konstytuujących nas jako osoby ludzkie, ogarniamy siłą swojej woli i wysiłku intelektualnego. Czym zatem jest wolność?



Wojciech Kossak, Panorama Raclawicka
- fragment z linikiem

Najczęściej przyjmujemy ją w rozumieniu zewnętrznym, jako wolność <do>: wypowiedziania się, zgromadzeń, praw politycznych, odrębności narodowej, konsumowania, przyjmowania lansowanej mody, sposobu zachowywania się, w tym odbiegającego od przyjętych norm. Znacznie rzadziej patrzymy na nią jako wolność <od>, np., nałogu, uzależnienia, lenistwa, braku poczucia obowiązków, potrzeby rozumienia odpowiedzialności. Nieuchronnie musimy tu sięgnąć po treści filozoficzne, wszak bez tych narzędzi nie będziemy w stanie definiować tej kategorii. Najszlachetniejsza z upraw ducha podpowie nam wówczas, że nie ma wolności pełnej, absolutnej, że determinowani jesteśmy przez różne czynniki świata zewnętrznego, uwarunkowania. Osoba ludzka jest uzależniona od środowiska w którym żyje, a zarazem pozostaje ku niemu nakierowana. Konstatacja ta odnosi się zarówno do świata przyrody, jak i życia w społeczeństwie. W obu przypadkach nie jest to relacja całkowitej zależności. Człowiek tkwi w różnych grupach społecznych, przyjmuje ich normy, wzory zachowywania się, ale nie musi przyjmować postawy pełnego podporządkowania się im. Zakres utożsamiania się z daną grupą społeczną, rówieśniczą, zawodową, polityczną, pozostaje wyrazem jego wyboru, zachowanej autonomii. Egzystuje w środowisku przyrodniczym i społecznym, ale może wyrastać ponad nie. W tym tkwi specyfika natury ludzkiej. Determinizm jego uwarunkowań nie jest całkowity, pozostaje mu możliwość samookreślenia się wobec świata zewnętrznego. Należy zatem przyjąć autodeterminizm. Kreatywność człowieka może wykraczać poza uwarunkowania danego czasu historycznego, uwarunkowań kulturowych. Na taki krok trzeba wewnętrznie zdecydować się. We współczesnych rozważaniach nad wolnością zwraca się uwagę na brak ograniczeń wnętrza, osobistego zniewolenia (weźmy w nawias, że może być ona przyjmowana jako dar, ale i jako ciężar, przekleństwo wręcz). Najwyraźniej uwidacznia się ona w zakresie wartości. Przestrzeń aksjologiczna najpełniej afirmuje godność osoby, z jej otwartością na stałe, ponadczasowe wartości, świat transcencji. Nie możemy zapominać, że duchowa kultura osoby ludzkiej jest niepowtarzalna, całkowicie zindywidualizowana. Za fundamentalny wymiar bytu osobowego przyjąć należy duchowość, nakreślającą rozumienie wolności.

Odniesienie się do podstawowych kategorii filozoficznych *expressis verbis* wskazuje, że żadna siła polityczna, żadne narzędzie sprawowania władzy, żadna siła przymusu, fizycznego, czy duchowego, nie jest w stanie pozbawić nas

możliwości wyboru. Możemy zostać zamknięci w celi więziennej i czuć się wolnymi, możemy być poza celą i pozostawać zniewolonymi. Żeby być dobrze zrozumianym, struktury społeczne, w tym kreowane przez podmioty władzy politycznej, wiele uczynią, aby uzależnić nas od swoich decyzji, wcielanych rozwiązań. Nie jest naszym zamiarem kwestionować tego rodzaju uwarunkowania, ale konsekwentnie wskazujemy, że każdy charakter naszego podporządkowania się ostatecznie jest rezultatem podjętych decyzji, naszej zgody, jako wyrazu osobowej woli. Pozostaje zatem kwestia wyboru, zachowujemy swoją wolność, czy ulegamy powstającym relacjom? Wolność zawsze pozostaje w łączności z odpowiedzialnością. Czy chcemy i ją odczytywać? Bez otwartości na tę kategorię i rozumienia świata wartości na sprawy ojczyzny rzeczywiście pozostaniemy obojętni. Wówczas w nasze serca wkradnie się narzekanie, wylewanie pretensji wobec wszystkich i wszystkiego, pozostaniemy w centrum tak stworzonego postrzegania, że jedynie my pozostaniemy nieskazitelni, czysti, o szlachetnych intencjach. Każdy <inny> jawić się będzie jako obcy, o niezrozumiałych intencjach. Czy przyjmując takie postawy cokolwiek wniesiemy w porządkowanie naszego ojczystego domu? Nasze wypowiedzi będą pełne wzniosłych słów, patosu, uniesień, rzeczywistych, czy wydumanych zasług, ale bez żadnych treści konstytuujących aktualną (tu i teraz) rzeczywistość. Czy takimi synami ojczyzny chcemy pozostawać? Oczywiście, każdy, komu odważymy się zadać tego rodzaju pytanie, odpowie, że nie, więcej, wskaże, że jego patriotyzm jest najżarliwszy. Jakże często – przyznajmy – z takimi urojeniami spotykamy się.



Witold Pruszkowki, Kiedy ranne wstają zorze

Trzeba zatem ten stan podważyć, poruszyć, zakwestionować, obnażyć, ukazać jego niemoc, niemożność, więcej szkodliwość. Polsce potrzebne są czyny, a nie deklaracje, otwarte

umysły i ręce podejmujące pracę. Potrzebny jest nasz sprzeciw wszędzie tam, gdzie łamane są czytelne zasady współżycia społecznego, czytelność struktur państwa. Lenistwem ducha niczego nie uporządkujemy. Zaczniemy najpierw od rewizji swojej postawy, rachunku sumienia, konfrontacji braku naszej aktywności z otrzymanymi od Stwórcy talentami. Gdy nie wykorzystujemy ich, nie rozwijamy, wówczas grzeszymy, wszak zaniedbania podpadają pod tę kategorię. Z reguły wiemy o tym, ale bagaż lenistwa przygniata i krępuje. Czujemy jego ciężar, ale boimy się zrzucić go, bo dusza konformisty jest w nas silniejsza, bo wzorce konsumpcjonizmu wycisnęły taki zakres hedonizmu, że przyjmujemy go za sposób na życie, bo staliśmy się wygodni, bo nie chcemy się narazić, bo możni tego świata mogą zmarszczyć brwi. Usprawiedliwienia w warstwie semantycznej można mnożyć, ale one niczego nie zmienią w zakresie potrzeby naszych czynów, aktywności, kreatywności. *Chatturzenie* ojczyźnie nie jest potrzebne, ona czeka na akty oryginalne, znaczone uczciwym wysiłkiem rąk i czystością umysłu.

Zapytajmy zatem siebie, czy ojczyzna jest dla nas wartością? Czy staramy się zrozumieć jej potrzeby, to, co stanowi rdzeń jej istnienia, przestrzeń dziedzictwa, możliwość dalszego trwania? Czy tego rodzaju refleksja staje się naszym udziałem? W swoich wyborach kierujemy się jej potrzebami, czy wyłącznie racjami partyjnymi, prywatnymi? Naturalnym porządkiem należy troszczyć się o bezpieczeństwo ekonomiczne swojej rodziny, swoje, ale nigdy kosztem dobra ojczyzny. Nie ma jednej formy służby racjom nadrzędnym, ale pewne kategorie są stałe, niezmiennie. Należy do nich pozostawanie w obszarze kultury łańciskiej, respektowanie ponadczasowych norm i zasad życia prywatnego, podobnie zbiorowego, troska o narodową tożsamość, potencjał gospodarczy kraju. Upominamy się o patriotyzm otwarty, ale obejmujący swoimi ramionami wskazane racje. Ojczyzna nie jest bowiem nieuporządkowaną zbiorowością, a strukturą wymagającą określonej harmonii, wewnętrznego ładu, dyscypliny, respektu wobec jej niepowtarzalności, ducha. To on nadaje treści konstytuującą ją. I nie jest to teoretyzowanie, kolejny wyraz niepoprawnej utopii, a realnej, obiektywnie istniejącej rzeczywistości. Czy jesteśmy w stanie wyobrazić dobrego lekarza, który nie zna anatomii ciała ludzkiego? Dlaczego więc chcemy czuć się patriotami bez znajomości tego, co nas określa, identyfikuje, co jest głębią do uprawy odpowiedzialnego myślenia o ojczyźnie?

Fraszki refleksyjne

Komunizm kulturowy

- Zrozumieli ideolodzy, że siłą i krwią
nie da się go wprowadzić już
do ludzkich dusz.

Zmiana statusu

Pisarz i artysta przestał być już
inżynierem dusz
i choć wielu im zazdrości
- stali się tylko wytwórcami
wątpliwej wartości.

Artysta promowany

Każdemu przyzna rację
- za dotację.

Wątpiący twórca

Nie wie czy jeszcze tworzy,
czy tylko fantasmagorzy.

Trendy w sztuce współczesnej

- Antyintelektualizm, negowanie prawdy
i sensu moralności
prowadzą sztukę do upadłości.

Wspólny język

Najtrudniejszy do nauczenia
- język wspólnego porozumienia.

„Klątwa”

Zespół prowincjonalny
- spektakl trywialny.

Skuteczna broń

Z głupotą się nie dyskutuje,
tylko totalnie ignoruje.

Relatywizacja zbrodni

Mityczne plemię nazistów nie istniało
- niemiecką narodowość miało.

Blokada filmu „Wołyń”

Czy polskie instytuty kultury
powinny być szańcem cenzury?

Niewiarygodni rozmówcy w mediach

Błąd niewybaczalny,
kryminalista uczestniczy w dyskusji
nad kodeksem karnym.

Niezbędny zabieg

Wielu potrzebny przeszczep ducha,
by bicie serca Ojczyzny wysłuchać.

Wandale

- Trzeba mieć naturę zbrojnika,
żeby zburzyć wieczny spokój
bohaterskiego pułkownika.

- Dziś jeszcze niszczą pomniki pamięci,
bo to dla nich „wyklęci”.

Byt a świadomość

Kontakt z realiami ograniczony
kształtuje umysł spaczony.

Kłopoty z wdrożeniami

Wiele w tym racji
- więcej jest centrów technologii,
niż pomysłów do aplikacji.

Nietykalnym

Niech każda kasta wybije sobie z głów
- nie będzie u nas świętych krów.

Drapieżnik

Z natury drapieżnika wynika,
że cierpi udręki,
bo nie lubi jeść z drugiej ręki.

Przypadek

Czy to nieszczęśliwy wypadek,
gdy do tępej głowy
wpadnie pomysł nowy?

Eliminacje Eurowizja 2017

Nie znajdzie się na scenie,
kto ma polityczne odchylenie.

Etymologia

Słowo obywatel pochodzi od tego,
że obywa się często bez wszystkiego.

Kreowanie męża stanu

Czasem się zdarza,
że spece od wizerunku
wykreują na zbawcę narodu
kombinatora i kuglarza.

Bycie w dobrobycie

„Byt określa świadomość”
a dobrobyt - nie uwierzycie,
skraca życie.

Uśmiech losu

Gdy los się uśmiecha bądź krytyczny,
bo to być może uśmiech ironiczny.



Jacek Malczewski, Autoportret z Polonią

Uwarunkowanie

Aby sprawiedliwość zagościła,
potrzebna jest cnota i siła.

Zagrożenie

Zduszą prawdę słowami,
ci, którzy w kłamstwie chcą żyć latami.

Giełda próżności

Na giełdę się wybrała
- wartość swego kursu poznać chciała.

W cieniu

W cieniu dębu dostojnego
zwykle krzaki wyrastają,
gdy światła nie mają.

„Uczony”

Nie osiągnie poziomu uniwersytetu,
kto korzysta tylko z internetu.

Kłopoty firm

Klient wyleczony
- zysk stracony.

Komunistyczni zbrodniarze

Zabili ciało,
duszy nie zdołali
i jakby tego było mało,
mieli chęci
wymazać ich z ludzkiej pamięci.

Stratedzy manipulacji

Tak długo ludzi kłamstwem karmili,
aż w tym labiryncie zblądzili.

Jan Fiedurek

Głos w dyskursie o chadeckim nurcie życia politycznego

Eugeniusz Wilkowski

Na łamach 26 numeru „Niedzieli” (z 25 czerwca 2017) zamieszczony został artykuł Witolda Gadowskiego *Polska potrzebuje chrześcijańskiej polityki*. Intencja zawarta już w tytule ze wszech miar jest zasadna i zapraszająca do poważniejszej dyskusji. Autor zastanawia się, dlaczego w Polsce po 1989 roku nie powstała silna partia chadecka, dlaczego – poza „Naszym Dziennikiem” – nie ukazuje się *silny dziennik katolicki*? Wielu obserwatorów zagranicznych pyta, dlaczego najgłośniejszą akcję charytatywną prowadzi człowiek *jawnie wrogi chrześcijańskim wartościom*? Polska przestrzeń publiczna pełna jest katolickich symboli, a jednocześnie konsekwentnie spychane są na margines te osoby i poglądy, *które stanowią przejawy katolickiego myślenia o sprawach publicznych*. Dzien-

nikarz stawia pytanie, *gdzie tkwi mechanizm wypierania katolików z życia publicznego*? Podnosi, że *do niedawna trudno było udzielić na ten temat jakiegokolwiek sensownej odpowiedzi*. I zaraz dodaje, że *dzisiaj już znamy powody tego stanu rzeczy*, posiadamy bowiem *nieco więcej wiedzy o okrągłym stole*. Możemy przez to stawiać coraz mocniejszą hipotezę, że w Magdalence zawarto tajne porozumienia, aby katolików wyprzeć *poza kręgi decyzyjne*. Autor odwołuje się do doświadczeń historycznych okresu przełomu, antykatolickiej postawy kierownictwa Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Sprawą bezsporną jest, że do obrad *okrągłego stołu* nie została zaproszona cała ówczesna opozycja, a jedynie ta, która uznana została za umiarkowaną. Trudno natomiast pogodzić się z twierdzeniem, że dzisiejsza nasza wiedza o tym wydarzeniu jest jedynie *nieco* większa. Wszystkie dokumenty, każdej ze stron uczestniczących w tym kontrakcie, zostały opublikowane. Każdy zainteresowany może po nie

sięgnąć. Nie jest moją intencją stawać po stronie obrońców każdego z punktów tego porozumienia, a jedynie przypomnieć, że nie prowadzono wówczas rozmów o oddawaniu władzy, a jedynie o włączeniu części opozycji w istniejącą strukturę ówczesnego systemu. Zgodnie z zawartym porozumieniem władza miała zagwarantowaną większość w przyszłym parlamencie. Antoni Dudek, znakomity historyk czasów najnowszych, zaznaczył: *Powtórzę: przy Okrągłym Stole nie było mowy o przekazywaniu władzy, a zatem nie było mowy o jakichkolwiek gwarancjach bezpieczeństwa dla tych, którzy ją dotąd sprawowali. Rozmawiano za to o zakresie dopuszczenia opozycji do legalnego działania w parlamencie. Po latach Lech Kaczyński podkreślił, że w Magdalence nie było żadnej zmywy o podziale władzy, tym bardziej o podziale majątku* [M. Kobosko, A. Stankiewicz, P. Śmiłowicz, *Gra o Polskę. Rozmowa z Lechem Kaczyńskim*, „Newsweek”, nr 6, 8.02.2009].



Jacek Malczewski, Błędne koło

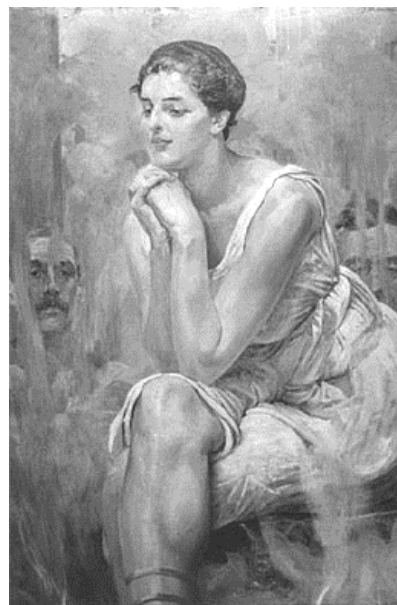
Ustalenia *okrągłostołowe* po dzień dzisiejszy budzą olbrzymie emocje. Wedle jednych powinny one pozostawać przykładem rozwiązywania sporów politycznych, dla innych stały się symbolem zawartego, tajnego układu, zdrady wręcz, pomiędzy solidarnościową lewicą a elitą władz komunistycznych. Obiektywnej ocenie nie będzie sprzyjała zauważalna fraternizacja przedstawicieli obu stron (a może to ona wywołuje największe emocje?). W ocenie tego wydarzenia historiografia polska nie wypracowała jednego stanowiska. Zważmy jednak, że w naszej myśli historycznej nie ma jednej oceny powstań narodowych, krakowskiej szkoły historycznej, dziejowej obecności Rzeczypospolitej Obojga Narodów (a zatem i spuścizny Kresów), doby romantyzmu, myśli piłsudczykowskiej, okresu PRL i wielu innych okresów i wydarzeń, tak też zapewne pozostanie z oceną kontraktu z początków 1989 roku. Z rozmów *okrągłego stołu*

opozycja nie wychodziła w poczuciu oczekiwanego zwycięstwa, ale ze świadomością, że uruchomiony został ważny proces dziejowy. Zawarty kontrakt nie pozostawał celem samym w sobie, a środkiem do rozwiązania podstawowych spraw narodowych, w tym wybicia się Polski na niepodległość. Oczywiście, bez sprzyjającej sytuacji międzynarodowej, byłoby to niemożliwe. Nie możemy zapominać, że przyjęte ustalenia szybko zostały wywrócone. O tym zdecydowali Polacy w wyborach 4 czerwca 1989 r. Bezsownie były one efektem zawartego porozumienia, ale wynik ich stał się wyrazem dążeń wolnościowych narodu. Jako kraj stanęliśmy przed historyczną szansą i tym razem w pełni jej nie wykorzystaliśmy. Ponownie oddajmy głos A. Dudkowi: *To w zachowaniach ludzi rządzących Polską w latach 1990-93 trzeba szukać winnych różnych słabości, a nie w ich działaniach przy Okrągłym Stole. Okrągły Stół przyspieszył proces destrukcji władzy komunistycznej, ale nie przesądził o jego ostatecznym rezultacie. Gdyby wynik wyborów z 1989 roku był inny, ta dyktatura trwałaby dłużej i wszystko wyglądałoby inaczej.* Cieniem na Magdalence położyły się zatem późniejsze wydarzenia, już z okresu rządów Tadeusza Mazowieckiego, jego czytelna obawa przed *aparatem bezpieczeństwa*, kadry oficerskiej w wojsku, czy obecności wojsk sowieckich na terenie Polski. To w tym okresie nasilił się proces, nazywany uwłaszczeniem nomenklatury, przyjmowania – za niewielkie pieniądze – majątku państwowego. W kontekście niewykorzystanych szans patrzeć także należy na kolejne gabinety, podziały w obozie Solidarności, rozwiązania ordynacji wyborczej, a przede wszystkim ciężary wychodzenia z załości cywilizacyjnej, oddziedziczonej po systemie komunistycznym.

Na tle tych wydarzeń historycznych powróćmy do tez zawartych w artykule W. Gadowskiego, do jego wskazania, że *istnieją jakieś niewidzialne bariery, które zbudowano przed aktywnością chrześcijańsko myślących ludzi.* Staram się zrozumieć intencje stawiającego je. Nie jest moim zamiarem pomniejszać wpływu tych środowisk, formacji kulturowych, które chrześcijaństwu nie są życzliwe, czy wręcz wrogie. Należy wskazywać na nie, jako na zagrożenia naszej tożsamości i ostrzegać przed nimi. Równocześnie konsekwentnie trzeba upominać się o aktywność katolików. W narracji z łam „Niedzieli” dostrzegam determinizm dziejowy, porównywalny z najsilniej zaznaczanym w historii myśli filozoficznej. Tomizm (jak i neotomizm) wskazuje na autoderminizm, potrzebę rozumienia uwarunkowań świata przyrodniczego i spo-

lęcznego człowieka, ale z zachowaniem czynników konstytuujących osobę ludzką, a wśród nich pozostaje wolność wyborów. Ojcu T. Rydzikowi CSsR nie przeszkadzały ustalenia z początków 1989 roku, powołał do istnienia katolickie radio, telewizję, wyższą uczelnię, świątynię. Czy w kolejnych wyborach, przed urną wyborczą, stoi ktoś, kto narzuca opcję polityczną, na którą katolik ma oddać głos? Czy zabrania się katolikom startować w wyborach samorządowych, parlamentarnych i uczestniczyć w procesach decyzyjnych? Kościół stworzył olbrzymie przestrzenie możliwych form aktywności w stowarzyszeniach, ruchach, fundacjach, dlaczego wykorzystane są jedynie w części? Jest wolność prowadzenia badań naukowych, publikowania, podejmowania pracy formacyjnej, dlaczego obecność katolików w tych sferach pozostaje niedostateczna? Czy ktoś siłą wrywa z naszych rodzin tradycję, poszanowanie trwałych, ponadczasowych norm? Prawdą jest, że środowiska wrogie chrześcijańskiej antropologii człowieka narzucają określone trendy, modę, kulturę masową, że wytrącają wysiłek intelektualny na rzecz konsumowania, lenistwa ducha. Z tymi zjawiskami stykamy się na co dzień, jest to bezsporne, ale czym jest katolicyzm, który tego nie jest w stanie odczytać, przezwyciężyć? Katolicyzm zobowiązuje, wymaga określonego rygoru wnętrza, głębi odkrywania, także intelektualnego, bo jak można podejmować skuteczny dyskurs ze współczesnym światem bez odpowiedniej wiedzy, czy dyscypliny formacyjnej? Katolicyzm ma być otwarty, ale świadomy, odpowiedzialny, znaczący odwagą odczytywania znaków czasu.

Pan redaktor był łaskaw wskazać na podstawowe założenia myśli chadeckiej. I bardzo dobrze. Postawmy sobie pytanie, na ile je znamy, ale także, czy ktokolwiek zabrania nam poznawać je? Czy podejmowaliśmy jakkolwiek wysiłek przekazywania ich innym? Czy ci spośród nas, którzy wskazują na przynależność do partii politycznej, która w przekazie odwołuje się do łacińskości, ducha Ewangelii, to czy rzeczywiście w codziennym życiu kierują się chrześcijańskim porządkiem, służbą ojczyźnie, bliźnim? Jaki jest nasz katolicyzm, jaki jest katolicyzm polityków, w tym z partii określanych mianem chadeckich? Z całą odpowiedzialnością możemy odpowiedzieć, że niewielu jest takich, którzy w życiu publicznym, w swoich postawach kierują się autentyzmem wiary, wizją antropologii chrześcijańskiej. Jakże często polityka, w rozumieniu dążenia i utrzymania władzy, stała się sferą selekcji negatywnej, w której podmiotowość osoby ludzkiej została zatracona.



Jacek Malczewski, Pytia

Absolutnie zgadzam się z tezą, że Polska potrzebuje ducha rozwiązań chrześcijańskich. Nie wierzę jednak, że ta potrzeba będzie konkretyzowana bez naszego udziału. Jeżeli osoby identyfikujące się z formacją chrześcijańską same nie podejmą historycznych wyzwań, nie oczekujemy wsparcia ze strony tych, którzy chrześcijaństwu nie są przychylni. Za aktualne i przyszłe rozwiązania odpowiadamy my sami. Nie szukajmy zatem usprawiedliwienia dzisiejszych postaw odległymi, nawet nie przychylnymi katolikom, decyzjami. Minione ćwierćwiecze nakreśliło inne uwarunkowania, zmieniło determinanty, możliwości wyborów, nie zmieniło natomiast zakresu odpowiedzialności za nasz katolicyzm i Polskę.

Naturalnym porządkiem spierać się będziemy o przyjmowane wizje rozwoju, rozwiązań ekonomicznych, społecznych, przyjmowane systemy wartości, czy nawet braku ich. W debatach dotyczących kondycji katolicyzmu, tożsamości narodowej, nie może zabraknąć samych zainteresowanych. Nie może być tak, że inni za nas będą zabierać głos i wskazywać, co jest zasadne, ważne, w tym, jaka powinna być rola państwa, jako struktury polityczno-prawnej, powołanej do ochrony wszystkich obywateli, a nie wybranych grup, czy kast. Przyszły kształt chrześcijaństwa i Polski zależy zatem od naszych dzisiejszych postaw. Musimy zrozumieć, że aktywności chrześcijańskiej, podobnie obywatelskiej, nie da się ograniczyć - niezależnie, widzialnymi, czy też nie - barierami, jeżeli zainteresowani pozostaną aktywni, świadomi swoich wyborów, niezależnie od okoliczności. Najbardziej niebezpiecznymi przeszkodami pozostają

stają te, które stają się pochodną naszego lenistwa ducha i rąk. W dzisiejszym odczytywaniu struktury egzystencjalnej człowieka zwraca się uwagę na jego wolność wewnętrzną. Rozwiązania społeczne, podobnie kulturowe, zawsze będą posiadały unifikacyjny charakter, ale zakres ich wpływu staje się wyrazem naszych decyzji. Przeszłości, podobnie tętna dnia dzisiaj-

szego, nie da się odczytywać przyjmowanymi uproszczeniami, podsuwanymi wyobrażeniami, niezależnie od ich proveniencji. Spierajmy się zatem, ale konstruktywnie, pozostając otwartymi na każdy racjonalny argument. Chryścijaństwo nie jest zaproszeniem pochodzącym od człowieka, ale człowiek może odbierać mu świeżość, czytelność.

Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: czerwiec - lipiec 2017

opr. ks. kan. Grzegorz Szymański

- W dniach od 1 do 8 czerwca zorganizowana została parafialna samolotowa pielgrzymka do Fatimy. Oprócz pobytu w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej pielgrzymi zwiedzali historyczne miejsca na terenie Portugalii. Opiekunem pielgrzymki był wikariusz ks. Paweł Jakubczak.

- W dniach od 5 do 6 czerwca parafia przeżywała peregrynację Figury Św. Michała Archanioła. OO. Michaelici przewodniczyli nabożeństwom i głosili Słowo Boże, w którym przybliżali istotę kultu Św. Michała Archanioła. Uroczystości peregrynacyjne zgromadziły bardzo dużą rzeszę parafian, licznie również uczestniczyli chełmianie z sąsiednich parafii.

- W niedzielę, 11 czerwca, tradycyjnie odbyły się procesje poświęcenia pól dla mieszkańców Krzywic, Krzywic Kolonii, Krzywiczek, Pokrówki (ul. Wiosenna, Zielona). Wierni z tych miejscowości przygotowali trasy procesyjne do czterech ołtarzy oraz miejsce do odprawienia Eucharystii, w intencji dobrych zbiorów.

- Jest już tradycją, że w uroczystościach Bożego Ciała, które w tym roku wypadło 15 czerwca, uczestniczą wierni ze wszystkich chełmskich parafii. Tradycyjnie uroczystości te rozpoczęły się uroczystą Mszą św., odprawioną przy kościele p.w. Rozesłania Św. Apostołów, pod przewodnictwem J.E. Ks. Bp. Józefa Wróbla,

by po Mszy św. wyruszyć Procesją Eucharystyczną do czterech ołtarzy, ulicami: Lubelską, Pocztową, Reformacką, Podwalną. Uroczystość Bożego Ciała zgromadziła – jak każdego roku – liczną rzeszę chełmian.

- We wtorek, 20 czerwca, przeżywaliśmy Oktawę Bożego Ciała. Od kilku lat procesja oktawalna łączy naszą parafię z sąsiednią, p.w. Św. Rodziny, na osiedli Słonecznym. W tym roku procesja do czterech ołtarzy wyruszyła z naszego kościoła do świątyni na ościennym osiedlu, przechodząc ulicami: ks. M. Mrozka, Męczenników Majdanka, Lwowską, Wieniawskiego. Na zakończenie procesji odprawiona została uroczysta Eucharystia, którą celebrowali księża reprezentujący wszystkie chełmskie parafie.

- W niedzielę (9 lipca) gościliśmy w parafii o. dr. Rafała Wilkowskiego OCD (karmelitę bosego), naszego rodaka, od lat przebywającego w Rzymie, aktualnie w Kurii Generalnej Zakonu, który - w czasie urlopu - przyjechał do Chełma. O. Rafał podjął się głoszenia niedzielnego Słowa Bożego, zwracając uwagę na istotę świętowania Dnia Pańskiego i pełnego przyjęcia Chrystusowego przesłania.

- W niedzielę, 16 lipca, przybył do naszej parafii o. Tadeusz Fostakowski OFM, franciszkanin, proboszcz parafii p.w. Św. Anny w Kowlu, na Wołyniu. W głoszonym Słowie Bożym O. Tadeusz dzielił się trudnościami posługi ewangelizacyjnej na podległym Mu terenie.

Okładka:

str. 1 - Jan Matejko, Śluby Jana Kazimierza (fragment)

str. 2 - Stanisław Masłowski, Wiosna roku 1905 (fragment)

str. 3 - Wojciech Kossak, Wnuk tych spod Grochowa i Stoczka

str. 4 - Jan Matejko, Założenie Szkoły Głównej przeniesieniem do Krakowa ugruntowane